

SPOŁECZEŃSTWO

—•— Żygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. —•—

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15 **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy k. 20. Za zmianę adresu—20 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek.

Adres Red. i Administr. Żórawia 29, m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po kop. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADEŚLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7 — prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

Gilotyna we Francji.
Pocałunek Judasza (odcinek).
Na widnokręgu politycznym.
Chore stronnictwo.
Likwidacja.

„De te fabula narratur.“
Echa.
Zjazd kobiet.
Na widnokręgu krajowym.
Z teatru.
V Wystawa doroczna.
Wiadomości Bibliograficzne.
Kronika.

OD REDAKCJI.

W r. 1909 „SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzić będzie w duchu programu i zasad, które mu od początku przewodniczyły i które czytelnikom naszym są dostatecznie znane.

W treści pisma starać się będziemy o uwzględnienie wszystkich ważniejszych objawów naszego życia społecznego.

W dodatkach bezpłatnych otrzymają czytelnicy dwa dzieła, oryginalne i tłumaczone:

J. WŁ. DAWIDA: INTELIGENCJA, WOLA I ZDOLNOŚĆ DO PRACY
(Metody ich rozpoznawania i kształcenia)

E. RENANA: APOSTOŁOWIE.

Warunki Prenumeraty:

	w Warszawie		z przes. poczt.
Rocznie	rb. 7 kop. 60		rb. 9
Kwartalnie	„ 1 „ 90		„ 2 k. 25
Miesięcznie	„ 65		„ 75

Od n-ru następnego rozpoczynamy w Dodatku książkowym druk J. W. DAWIDA: Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy.

GILOTYNA WE FRANCJI.

Projekt prawa o zniesieniu kary śmierci, opracowany przez gabinet Clemenceau i poddany pod obrady parlamentarne, po długich i wyczerpujących debatach został znaczną większością głosów odrzucony w Izbie deputowanych.

Kara śmierci nadal figurować będzie w kodeksie francuskim i tem samym prawodawcy uznali gilotynę za skuteczne narzędzie, chroniące ogół od antyspołecznych jednostek.

Według większości deputowanych, kara śmierci ma po za tem odgrywać rolę straszdyła, które będąc umieszczone na pierwszym stopniu drabiny karnej, stanie się ostrzegającym znakiem, który może uchronić ludzi od popełnienia zbrodni.

Gdyby zechcieć rozumowanie to doprowadzić do końca, należałoby uznać tortury za znak bardziej groźny, bardziej wymowny, a więc i bardziej skuteczny, lub też przyznać celowość wymiaru sprawiedliwości „bez przelew krwi” — palenie na stosie. — Innymi słowy, należałoby przeżytki barbarzyńskie powołać na nowo do życia, uznać je za pożyteczne i odpowiadające obecnemu stanowi cywilizacji i postawić jako równoznaczne w jednym rządzie ze zdobyczami współczesnej demokracji.

W ostatnich czasach, kiedy prądy reakcyjne jako panujące zeszyły z widowni politycznej, zdawało się, iż zatryumfował pogląd, że prawo karzące śmiercią nie może figurować w kodeksie francuskim, jako stojące w sprzeczności z prawami pisanymi i niepisanymi, które są wyrazem istotnym potrzeb kulturalnego społeczeństwa, jak również i ten pogląd, że gilotyna przestała odgrywać poprzednią rolę i dziś, z konieczności rzeczy, znaczenie jej jako środka ochronnego stało się fikcją. I rzeczywiście wszystkie wyroki śmierci, wydawane w latach ubiegłych, nie były wykonywane, gdyż za każdym razem,

kiedy groziło uruchomienie gilotyny, demokratyczna i wpływowa część społeczeństwa francuskiego podnosiła swój doniosły głos protestu i oddziaływała w ten sposób na decyzje prezydenta republiki (któremu przysługuje prawo ulaskawiania przestępców w każdym poszczególnym wypadku), że wyroki zostawały kasowane drogą amnestji.

Można się sprzeczać co do skuteczności wszelkich kar, polegających na zamykaniu w więzieniach lub zapędzaniu na galery, jako środków, mających leczyc przestępców. Można mieć wątpliwości, czy atmosfera więzienna wpływa dodatnio w tem znaczeniu, że w niej dojrzewają instynkta społeczne u jednostek usuniętych za nawias ogółu, „hors de loi,” którzy znajdują się w stosunku do społeczeństwa, jako do potężnego wroga. Można się też sprzeczać, czy więzienie, które z natury rzeczy staje się ogniskiem przestępców, oddzielnej kasty ludzi, którzy po za murami więzienia, dzięki specjalnemu układowi ich życia, uczyli się jedynie sztuki nieszanowania praw i woli ogółu, czy ci ludzie odosobnieni, zamknięci są wystawieni na działanie wpływów dodatnich, płynących z ich odosobnionego położenia, a nie odwrotnie, na działanie czynników ujemnych, demoralizujących, które z łatwością opanowują charakter przestępcy. Odnosne badania dowodzą wyraźnie, że więzienie przedstawia raczej „uniwersytet zbrodni” niż „dom poprawczy,” twierdzenie to wyrażono w wymownym zdaniu, charakteryzującym istotę rzeczy, że „maison de correction” jest właściwie w panujących dziś stosunkach społecznych „maison de corruption”.

Lecz nie może być dwóch zdań w obozie demokracji (tej demokracji, która w swej ewolucji wyzwalała się stopniowo z pod wszelkiej zależności od ducha wsteczności i której doktryna w swej najczystszej formie stała się wyrazem dążeń istotnie postępowych), że kara śmierci jest dziś hańbiącym przeżytkiem średniowiecza, który w żadnej roli czy to środka ochronnego czy też w formie ostrzeżenia i groźby stosowanym być nie powinien. A jednak stało się inaczej. Izba deputowanych, o większości demokratyczno-radykalnej, wypowiedziała się za utrzymaniem kary śmierci.

Objasnić się to daje tem jedynie, że w ostatnich czasach zwiększyła się we Francji ilość przestępstw wszelkiego rodzaju, zwłaszcza zaś ilość morderstw na tle zwyrodnienia płciowego, kronika paryska obfituje

POCAŁUNEK JUDASZA.

Ciche i puste były ulice Jerozolimy, kiedy kierując się za miasto, szedł Jezus z gromadką swoich uczniów. Dziwnie smutne były twarze apostołów. Zdawało się, że czują nad sobą zawieszony całun śmiertelnej bojaźni, która z tragicznych przeczuć idąca, w mgłę słodkiej nocy księżycowej przechodziła w śmiertelne dreszcze Golgoty. Szli śpiesznie ku bramom miasta, pragnąc jaknajprędzej w chłodzie drzew Gethsemańskiego ogrodu odpocząć i urokiem słodkiego snu pod figowemi drzewami zatręć posępne wrażenie wieczery, mającej być już wieczera—ostatnią!

Piotr, idący tuż za Jezusem, od czasu do czasu rzucał na Niego spojrzenie badawcze, przepojone słodkim podziwem i miłością. Nie śmiał zwracać uwagi Jana na przedziwnie smutną twarz mistrza. Wzdychał ciężko i, przerzucając kraj swego płaszcza z ręki do ręki, szedł koło Jana, który, pamiętając niektóre szczegóły wieczery, miał twarz równie przygnębioną i posępną.

Wyszli za miasto. Skierowali się ku górze Oliwnej, u której stóp w ogrodzie Gethsemańskim nocowali, ilekroć Jezusowi nie podobało się iść do Betanji. Zaraz za Jerozolimą owionęły ich fale świeżego powietrza i chłód, idący od cedrońskiego potoku. Na niebie w ro-

jach mrugających gwiazd błyszczał biały księżyc, kładąc długie cienie wsmukłe i drżące. Wszyscy oddychali z rozkoszą, a Mateusz, który nigdy nie miał zbyt wyjątkowej delikatności, chwalił głośno piękność nocy i urok niezamąconej ciszy.

Nagle Jezus zatrzymał się. Szeptem, ledwo dosłyszalnym, wysuniętym cichaczem z Jego pasowych ust, zapytał:

— Gdzie Judasz?...

Zamarły serca uczniów. Spojrzeli na siebie bezradnie i opuścili głowy. Pierwszy Piotr rzekł niepewnym głosem:

— Nie masz go między nami, Panie.

I wszystkie oczy zwróciły się ku Jezusowi. Wszyscy ze drżeniem pragnęli zobaczyć, jakie też wrażenie wywrze na Nim ta wiadomość, potwierdzająca niemal tragiczne przypuszczenie zdrady. I jak śnieg taje pod promieniami słońca, tak na twarzy Jezusa tajała chwilo-wa surowość, która razem z pytaniem przyszła i odeszła. Niezmierzona łagodność, przechodząca chwilami w słodcz dziecięcego uśmiechu, objęła łagodnym obłokiem Jego cudne oczy, w których tak często błyskało coś z jesiennej melancholji i z tęsknot wiosennych... A pod promieniami jego wzroku tysiące serc biło w słodkim przerażeniu. I teraz również. Piotr zawstydzony tem morzem uczucia, nie bacząc na niedawne powątpiewanie Jezusa w jego wierność, rzekł po raz wtóry:

w coraz to nowe wypadki dzikich gwałtów, świadczących o zupełnej degeneracji przestępców, z różnych warstw społecznych, nie wyłączając najwyższych.

Ten stan rzeczy oddziaływa bezustannie na opinię publiczną, wpłynął i na umysły tych prawodawców, którzy jeszcze niedawno wypowiadali się przeciw karze śmierci, a których głosy w ostatnich debatach parlamentarnych zdecydowały o losie rządowego projektu prawa.

Zachowując karę śmierci, prawodawcy tem samym zdejmują ze społeczeństwa odpowiedzialność za postępy członków tegoż społeczeństwa i zwalają ją całkowicie na głowę przestępcy, jako jedyne winowajcy. Jestto głęboko nieprawdziwe i niesłuszne. Tembardziej jestto niesłuszne w ustach tych radykałów, którzy uznają i głoszą społeczną solidarność i którzy widzą, że każda oddzielna jednostka w współczesnej koniunkturze walki o egzystencję jest tysiącem nici związana z pozostałym ogółem. Jednostka, będąc wytworem środowiska, wśród którego żyje, wystawiona jest na różnorodne wpływy tegoż środowiska w zależności od materialnych warunków istnienia, a także i od jej indywidualnych cech charakteru, przejmując się temi lub innymi wpływami.

I w tym wypadku, kiedy indywidualna wola osobnika (ograniczona i uwarunkowana przez zbiorową wolę ogółu, która dominuje we wszystkich dziedzinach jego życia) staje w poprzek ustanowionym formom współżycia, przestaje szanować i uznawać — lub gwałci je, to tu mieści się tylko część jego winy. Bowiernie takie postępowanie indywidualum nie jest przypadkowe, od niczego niezależne, lecz ma swoje głębokie przyczyny, których należy szukać w panujących stosunkach społecznych.

Przez to też w każdym poszczególnym wypadku zbrodni znajduje się część winy samego społeczeństwa, podobnie, jak w każdym czynie dodatnim, pożytecznym dla ogółu, tkwi część jego zasługi.

Z tego też względu społeczeństwo *nie ma prawa* zrzekać się swojej odpowiedzialności, *nie może* zwać jej całkowicie na głowę przestępcy, a więc i *nie ma prawa* gilotynować (pomijając inne powody).

W praktyce zaś, kara śmierci nie zdoła uniemożliwić przestępstwa, jak również usilne zabiegi władz i specjalne brygady policyjne, mające tropić niebezpiecznych psychopatów — nie usuną takich osobników.

Gilotyna może usunąć pojedynczych przestępców, — nie usunie jednak warunków, które urabiają przestępców, nie dotrze do źródeł, skąd płyną antyspołeczne instynkta.

Henryk Lukrec.

NA WIDOKRĘGU POLITYCZNYM.

Mowa tronowa Sułtana, jakkolwiek w formie prostej, zawiera głęboką filozofję społeczną. Stwierdza ona, że lat temu 40 naród turecki nie dojrzałby jeszcze do instytucji wolnościowych i dlatego parlament ówczesny musiał być rozwiązany. Rząd jego sułtańskiej mości wyteżył natomiast wszystkie swoje siły w celu uzupełnienia oświaty i wychowania ludu; i oto dziś, po 40 latach tej pracy oświatowo wychowawczej, dzięki staraniom rządu, losy państwa mają być powierzone narodowi. Otóż historia Turcji ostatnich lat 40 może nam coś powiedzieć o systemie wychowawczym Abdul-Hamida: ogniem i mieczem wpajał on w swoich wychowawców pragnienie wolności i parlament obecnym dzwignięty został na kościach wielu pokoleń myślicieli i działaczy społecznych. Niemniej słusznym jest, że nauka ta była niezbędna, a prawda zawarta w słowach mowy tronowej głosi: aby osiąść wolnościowe instytucje polityczne, lud musi dojrzeć do zrozumienia ich potrzeby.

Pozatem mowa tronowa odznacza się przykładnym zrozumieniem sytuacji politycznej i chwalebnie umiarkowaniem: stwierdza ona gwałt zadany Turcji przez Austrię i Bułgarię, ale nie odpowiada na to ani jedną nutą wojowniczą, owszem przyszłość i rozwój Turcji uzależnia jedynie od pracy i postępu wewnętrznego i należytych, opartych na prawie, stosunkach nazewnątrz.

Trudno w chwili obecnej przewidzieć wiele jest szczeroci w tych słowach. Nie o to zresztą chodzi, lecz o to, jaką siłę posiadają w chwili obecnej czynniki postępu w Turcji, gdyż zadanie ich czeka poważne — zarówno wewnątrz jak i zewnątrz kraju. Najbliższa przyszłość da nam na to pytanie odpowiedź.

— Panie, pójdę za tobą wszędzie!

I zgasł uśmiech leciuchny, jak gaśnie pochodnia zdmuchnięta jesiennym wichrem. Bez słowa oddalił się Jezus w głąb ogrodu, idąc między długim szeregami drzew figowych, ku owym wspaniałym cedrom, gdzie wieczorami modlił się o zesłanie Królestwa Bożego. A za Nim poszedł skłębiony szmer westchnień i rozżalony wzrok Piotra.

Wkrótce zaległa cisza.

Nikt dzisiaj nie miał ochoty do gawędy. Na płaszcach porozkładanych ucz iowie, znużeni upałem dnia, usnęli prędko. Tylko dwaj ulubieni uczniowie Jezusa, Piotr i Jan, nie spali. Zwłaszcza Piotr, mając pełne serce goryczy i nienawiści do Judasza, żalił się do Jana i przypominał, jakto odradzał Jezusowi przyjęcie do orszaku swego rutego żyda z Kerjatu! Jan zgadzał się. Obaj serdecznie nie lubili skarbnika i nie mogli zrozumieć dlaczego Jezus nie oddalił go od siebie. Noc tymczasem zapadła cicha, brzemienista słodyczą zapachów. Drzewa zdawały się drzemać, nachyliwszy ku ziemi piurpusze swych gałęzi. Drżały cienie od palm, niby wachlarze z piór czarnych na srebrnej materji! Od doliny cedrońskiej potoku woń chłodnym obłokiem niewidzialnym a rozkosznym, obejmowała śpiące twarze, na których wzrokiem snu zakrzępte lśniły ostatnie nuty przerażenia. I spali tak długo — aż nagle Piotr wstał, jakgdyby szarpnięty niewidzialną ręką.

— Janie, czy słyszysz? — wymamrotał w śmiertelnym strachu. — Słyszę chrzęst. Tak chrzęści zbroja rzyman.

— Tak chrzęszczą tarcze uderzające o rzemienie.

— Tak padają łamane gałęzie krzaków, deptane nogami żołnierzy Piłata.

Piotr blady, jak śmierć, zaczął szukać miecza, kupionego niedawno. Znalazł go i wstał. W tej chwili obok nich przesunął się cień Mateusza, który szedł pośpiesznie w głąb ogrodu. Jan zerwał się na równe nogi. Chwylił Piotra za rękę i pociągnął gwałtownie za sobą. Błdzi, drżący z zimna i strachu, który im serca wydzierał z piersi, rzucili się w zarośla.

— To oni! — szeptał Jan, dygocąc nerwowo! Widziałem dzisiaj, jak Judasz się uśmiechał, kiedy upewniałeś mistrza, że go nie opuścisz. Któż się jednak oprze żołnierzom Poncjusza?

Nagle Mateusz stanął przed nim, równie blady i przestraszony.

— Nie chodźcie! — zawołał. — Idą pacholcy Annasza. Widziałem połyskujące w splotach gałęzi pochodnie, słyzałem gwar żołnierskich głosów.

I ręką odchylił gałęzie, ukazując stojącą w pobliżu postać mistrza. Oświetlony nikłymi promieniami księżyca, stał Jezus, słuchając zbliżającego się gwaru. Żadnego lęku nie widać było na Jego boskiem obliczu.

Za nagłością uchwały budżetowej, głosowała w parlamencie austriackim frakcja socjalistyczna. Wywołało to liczne komentarze w sferach politycznych zarówno Austrii jak i Niemiec. Chodzi bowiem o to, że zgodnie z uchwałą kongresu międzynarodowego socjaliści głosują przeciwko budżetowi z zasady; głosowanie powyższe stanowi więc niejako krok wyjątkowy. Istotnie krok ten wywołany został wyjątkowymi okolicznościami w jakich się znalazł obecny parlament ludowy Austrii. Zacięta walka narodowościowa wywołała obstrukcję ze strony posłów czeskich i słowiańskich, obstrukcję, która uniemożliwiła dyskusję nad budżetem. W takich warunkach rządowi pozostaje uciec się do sławetnego § 14 konstytucji austriackiej, który to paragraf pozwala rządowi wprowadzić budżet w życie pomimo oporu parlamentu. Rząd już dawno nie korzystał z tego paragrafu i stworzenie obecnie precedensu podobnego stanowiłoby objaw groźny dla istnienia samego parlamentu, który bądź co bądź największy swój wpływ zawdzięcza temu, że opracowuje i uchwała poszczególne punkty budżetu. Ażeby nie dać rządowi pretekstu do kroków antikonstytucyjnych, socjaliści zdecydowali się głosować za nagłością uchwały, co zresztą nie przeszkodziło im głosować przeciwko samemu budżetowi. Musimy zaprowadzić spokój wewnętrzny — mówił poseł Adler. Europie grozi wojna, której musimy wszelkimi siłami zapobiedz, a dlatego potrzebna jest nie tylko siła zbrojna — nie tylko bagnety i armaty, ale przede wszystkim pokój wewnątrz kraju.

W dwa dni później frakcja socjalistyczna przedłożyła wniosek nadania Bosnii i Hercegowinie konstytucji demokratycznej. Wniosek ten poparty przez wszystkich słowian, Włochów, Rumunów i trzech Niemców, przepadł jednak — zbrakło mu 15 głosów — większość niemiecka pragnie najwidoczniej w dalszym ciągu prowadzić swą prowokacyjną walkę z słowianami.

Na czyją korzyść pracuje ona?

Przeciwko izbie lordów w zamierza rząd angielski przedsięwziąć następujące kroki, wskazane przez konieczność dzwignięcia zachwianej powagi moralnej rządu i izby panów.

Wiadomo, że, w myśl konstytucji angielskiej, nad finansami kraju panuje wyłącznie Izba niższa, Izbie lor-

dów natomiast nie przysługuje prawo odrzucania ustaw lub nawet projektów natury przeważnie finansowej. Dotychczas *veto* lordów nie rozciągało się na sprawy finansowe i z tego uzusu zamierza rząd na wielką skalę skorzystać.

Najbliższy preliminarz budżetu przewidywać musi deficyt, gdyż przesilenie gospodarcze spowodowało zmniejszenie dochodów stałych państwa. Rząd musi tedy wydobyć nowe środki; jako rząd liberalny (wolnowymienny) nie może on uciec się do ceł na środki żywnościowe. Zwróci się on tedy przeważnie do zdolności podatkowej klas posiadających, a mianowicie przedłoży:

1) *wyższe opodatkowanie wartości gruntowej*: obecne podatki gruntowe oparte są na szacowaniach z roku 1692 (ciekawo!). Wynoszą one obecnie około 1 milion funtów szterlingów. Rząd przeprowadzi ponowne szacowanie, które da podatek wynoszący co najmniej 12 milionów,

2) wyższa opłata patentów na handel napojami wysokowymi. Patent kosztuje obecnie przeciętnie 20 f. st., ma on być podniesiony do 100 f. st.. W ten sposób usunięta zostanie znaczna liczba szynków drobniejszych, co prowadzi do urzeczywistnienia, drogą pośrednią, reformy odrzuconej przez Izbę lordów.

3) Wprowadzenie postępowości do podatku od dochodów: dochody wynoszące 10000 f. st., i ponadto płacą podatek dodatkowy.

4) Podwyższenie podatków od spadków: spadki wynoszące milion i ponadto płacą 15% sumy spadkowej na rzecz skarbu.

Wszystkie te projekty posiadają niewątpliwie charakter demokratyczny i reformacyjno-społeczny. Izba lordów musi najwidoczniej dobrze dopiekać Anglikom, kiedy już nawet w sporach imperialistyczno-protekcjonistycznych mówią o reformie i o reformie nader interesującej. Ma ona polegać na *referendum*: w razie różnicy zdań pomiędzy izbami, — decyduje głosowanie bezpośrednie ludu. Izba lordów istnieje nadal w niezmienionej postaci, ale ostatnie słowo należy do ludu. Jest to projekt torysowo-demokratyczny i jeśli zostanie wprowadzony w życie, będzie on stanowił wybitną *rewolucję polityczną*.

— O, Jezusie! — jęknął Piotr. I naprzód się zrzucił. Lecz stanął. Nie miał odwagi. Bo oto z za krzaków i cieniów nocy, z poza drzew oliwnych i palm figowych, z mroku, co się za nimi przyczaił, wysunął się oddział żołnierzy i pachołków Annasza. Zamigotały pochodnie. Gwar buchnął z zarośli. Szczęk uderzających o blachy tarcz i trzask włóczni, zawadzających o gałęzie, szedł i łączył się z zduszonym śmiechem barbarzyńców. Ktoś z gromady śmiał się na całe gardło, inny ziewał. Zduszone westchnienie wydarło się z piersi uczniów, którzy wzbici w gromadkę, wystraszeni i bladzi, drżeli, czując, że zbliża się straszna godzina. Jan szlochał, zakrywając twarz połą swego płaszcza. Tomasz, szczerząc zębami, powtarzał ustawicznie:

— O, Jezusie! Jezusie! Jezusie!..

A na czele tej hałastry o twarzach znudzonych i obojętnych, na czele garstki rzymskich żołnierzy i faryzeuszowskich pachołków, szedł człowiek dziwny. Wysoki był i chudy, z głową obrzydliwą, za dużą i niekształtną. Twarz ta, obrośnięta rudemi włosami, idącymi wprost od oczu, skręconymi dziwacznie, miała w sobie coś, co śmieszyło i przerażało jednocześnie. Drapieżność i chytrność — uległość szydercza i zamaskowana pycha — szeroki gest i uśmiech piekającej ironji, który mu usta wykrzywił — i w oczach jakiś dziwny smutek, zacząjony, przysłaniał obłokiem pogardliwego uśmiechu. Lecz mimo to, chwilami w tych oczach zapalała się jakaś

myśl tragiczna. Padały promienie niezmiernego bólu i smutku, który z tęsknoty powstał i do tęsknoty dążył.

To był Judasz z Kerjotu.

Szerokim ruchem zagarnął poły brudnego, zabłoconego płaszcza i wysunął się naprzód.

— Bądź pozdrowiony Nazareńczyku! Bądź pozdrowiony uzdrowicielu duszy człowieczej! — rzekł.

Zaległa cisza śmiertelna. Ironja Judasza dreszczem przejęła uczniów. Stali, spoglądając w jego twarz potworną, — i drżały im usta, a serca ich nie mogły pomieścić nienawiści do Judasza. Nie mogli zrozumieć także tej potęgi zła, jaka przed nimi roztoczyła się w jego słowach.

A on mówił:

— Zaprawdę powiadam ci, rabbi. Przed psy rzucać krew i ciało swoje. Bo czy pamiętasz te chwile, kiedy zmożonego upałem, obsypanego kurzem, upadającego ze znużenia wygnano ze wsi? A czy pamiętasz te chwile, kiedy Cię obrzucono wzgardą — i nie tylko wzgardą — Ci, dla których żyjesz i dla których umrzesz, rzucali kamieniami. O, rabbi! Na niebie gwiazdy świeciły i świecić będą, a morza fale nie ustaną nigdy płynąć bez końca. Co rok drzewa okryją się liśćmi. Co rok róża libańska zakwitnie kwiatem pachnącym, lecz duszy Twojej w człowieku nie było i nie będzie. Nie będzie!

Delegacja lewicy w parlamencie francuskim została odrodzona. Czem jest delegacja lewicy, a raczej czym była? W czasach naporu reakcji nacjonalistyczno-klerykalnej wszystkie czynniki demokratyczne nie wyłączając socjalistów, utworzyły w parlamencie komitet reformy demokratyczno-społecznej, składający się z delegatów wszystkich stronnictw lewicy a uchwały tej delegacji obowiązywały odnośnie stronnictwa, a że z łona delegacji wyszedł rząd, delegacja lewicy istotnie kierowała wspólnie z rządem nawiązaną polityczną kraju: był to znakomity *blok* lewicy, z pomocą którego Waldek-Rousseau i Combes z rzadką energią prowadziły Francję w kierunku demokracji. Ale od tego czasu wiele się zmieniło. Radykalizm ustalił się u władzy, co pociągnęło do niego wszystkie czynniki mniej ideowe, a bardziej rządne władzy. Ze stronnictwa reprezentujące określone interesy demokracji francuskiej, posiadającego wybitnie zarysowaną ideologię, zaczerpniętą z tradycji wielkiej rewolucji francuskiej, — radykalizm zamienił się na zbiegowisko radykalistów z nazwy, a w gruncie rzeczy wszelkiego odcienia zachowawców, którzy wstąpili do szeregów radykalizmu, aby tem skuteczniej tamować politykę reform. W ten sposób radykalizm składa się obecnie z dwóch czynników — z burżuazji świadomie zachowawczej i demokracji włościańskiej — zachowawczej ze strachu przed socjalizmem. Bowiem wódz radykalistów a obecna głowa rządu Clemenceau przywłaszczył sobie zasadę oświeconych monarchów: rządzić nie przeciw opozycji, ale „z opozycją jego królewskiej mości“. W myśl tej zasady postanowił on zdobyć sympatię nie tylko umiarkowanych zachowawców, ale także zdeklarowanych reakcjonistów i w tym celu ogłosił wojnę zaciętą przeciw dążeniom proletariatu; a załęcznione włościanstwo milcząc, baranym pędem ucieka pod skrzydła swego zbawcy. W rezultacie, huragan reakcji przenosi się po kraju, a na listach wyborczych stronnictwa radykalnego figurują takie osobistości jak Ribot, który całe swe życie spędził w walce z radykalizmem.

Ten oto stan rzeczy skłonił niektórych wybitnych przedstawicieli radykalnego włościanstwa, z Combes'em i Peletanem na czele, do odbudowania delegacji lewicy, której hasłem, podobnie, jak poprzedniej, będzie: *pas d'ennemis à gauche* — nie mamy wrogów na lewicy. Pierwszym dziełem tej delegacji musiałoby być stworzenie rządu z łona delegacji, ale na to potrzebna jest większość

parlamentarna, której delegacja dziś nie zgromadzi. Aby zwrócić na drogę istnienia radykalnego postępu zatamowany w biegu rydwan polityczny Francji, trzeba jakiegoś nowego wstrząśnienia, któreby demokracji francuskiej wskazały gdzie leży przyszłość kraju. To też najmniej entuzjazmu wykazuje dla odrodzonej delegacji skrajna lewica, na której poparcie wszakże delegacja może i powinna liczyć.

Almar.

„CHORE STRONNICTWO.“

Pod powyższym nagłówkiem p. Jerzy Kurnatowski umieścił artykuł w „Wolnem słowie“¹⁾. Artykuł ten, ze względu na poruszoną sprawę, tyczącą się Polskiego Zjednoczenia Postępowego, posiada poważne znaczenie; i choć z rozumowaniem autora nie zupełnie zgodzić się możemy, przyznać jednak mu musimy, że ogłoszeniem panujących stosunków i wynoszeniem ich na światło dzienne, wyrządził niewątpliwie przysługę Zjednoczeniu, nie zaś krzywdę, jak to zaopiniowali niektórzy członkowie tego stronnictwa. Idzie bowiem o to, że każda partja polityczna lub grupa parlamentarna, chcąc działać celowo, stosować konsekwentnie środki taktyczne, zgodne z duchem i zasadami stronnictwa, i zmierzać do realizacji swego programu, musi opierać się na jednorodnym elemencie społecznym lub też różnorodnym, jeśli żywiołem niepodzielnie panującym, a także mającym decydujący wpływ na bieg spraw, z losem organizacji związanych — jest ten element, którego wyrazem staje się stronnictwo.

Jeśli zaś dzieje się przeciwnie, jak to ma miejsce w Zjednoczeniu, gdzie grupy ludzi o różnorodnych światopoglądach posiadają jednakowy wpływ na sprawy zasadnicze, to rzecz prosta, że układ stosunków wewnątrz organizacji musiał przybrać formy, które stają na przeszkodzie dalszemu rozwojowi stronnictwa.

¹⁾ Nawiasem należy zaznaczyć, że „Prawda“ byłaby bardziej odpowiednim miejscem dla wypowiedzenia tego rodzaju opinii

I doszedł do mistrza. Ustami swemi dotknął policzka Jezusa — i westchnął.

— Kto pójdzie za Tobą, jeżeli nie umrzesz? — szepnął — i głos mu się zachwiał. Złamał się i skonał. Aż nagle Judasz krzyknął. Do uczniów się zwrócił ze śmiechem szyderyczym i zapytał:

— A wy? Kto za mistrzem?... Kto za nim?... Piotrze! Janie! Wy ukochani przez niego! Mateuszu, wszakże on jeden uznał człowieka w celniku. Nikt się nie ruszy bronić nauczyciela — mistrza swego, któremu tylekroć zaprzysięgaliście wierność? Żadnemu z was serce, rozpaczą zdławione, nie omdlewa w piersiach? Żadnemu łyzy nie zaleją rozumu, stojącego na straży praktycznej myśli? Nikt z was wiernych, ukochanych uczniów nie rzuci się w otchłań szlachetnych szaleństw? Milczycie! A oto za chwilę pójdzie, zawleczon na mękę i na śmierć wasz Jezus! Ludzie — bo wszakże ludźmi jesteście — za 30 srebrników sprzedałem waszego Boga! Słyszycie? Kupił go Annasz — człowiek! A jutro tłum ludzi będzie wyć: Na śmierć! Za 30 srebrników ludzie kupili swoją miłość — i swoją miłość sprzedali. Za trzydzieści srebrników — po wieczne czasy znaną będzie wielkość człowieka — i jego nikczemność!

I zaśmiał się Judasz. Lecz śmiech jego był dziwny. Drżał i łamał się co chwila, dławiony szalejącą coraz

bardziej rozpaczą. Śmiał się — a z oczu chytrych zaczęły spadać łzy — i spadały tak długo, aż wszystkim się zdało, że Judasz nie śmiał się od początku, lecz płakał.

Rzuciła się hałastrą. Brutalnie, nie bacząc na nic i na nikogo, otoczyli Jezusa i pociągnęli za sobą. Piotr próbował Go bronić. Odepchnięty, uciekł. I wszyscy uciekli. W godzinę potem ogród Getsemański zaległa cisza zupełna

A za gromadą żołnierzy powłókł się posępny Judasz. Wychodząc z plantacji, usłyszał chwiejny głos Piotra, który zapytywany przez pachołków Annasza, czy znał Jezusa, po trzykroć odpowiedział:

— Nie znałem.

I znów uśmiech szyderyczy wykrzywił twarz Judasza. Spojrzał w niebo gwiaździste, przesunął ręką po czole i szepnął po raz wtóry:

— Zaprawdę powiadam Ci, Nazareńczyku. Przed psy rzucasz krew i ciało swoje...

Stefan Kiedrzyński.



Nurtujące prądy w P. Z. P., krzyżując się na polach kulturalnej i politycznej działalności, przeszkadzają tem samem zdeklarowaniu i skryształowaniu się stronnictwa, przez co wytwarza się stan rzeczy, w którym nie może się odpowiednio przejawiać zbiorowa energia, co znów uniemożliwia realizację najbliższych nawet postulatów programowych.

Skryształowane warstwy o odrębnych interesach i dążeniach nie dają się dziś zogniskować w jednym organizmie partyjnym; i nie tylko całe warstwy, lecz nawet oddzielne grupy o nieco odmiennych dążeniach, które pod względem ekonomicznym i społecznym przynależne są do tych warstw, często nie dają się utrzymać w ramach jednego stronnictwa. Cóż dopiero dążyć się musi z tą organizacją, w której mechanicznie połączone są rozmaite elementy społeczne, w dodatku ilościowo prawie się równoważące, skutkiem czego żaden z nich decydującej roli odgrywać nie może. Rzecz prosta, że heterodoksyjny materiał ludzki w P. Z. P. musiał wyprowadzić stronnictwo to na rozstajne drogi i zatamować jego rozwój.

Nie to jest główną rzeczą, że stronnictwo posiada tylko 200 członków (według obliczeń p. Kurn.), ani to, że nikt nie napisał artykułu o spółkach rzemieślniczych lub o znaczeniu motorów elektrycznych dla odrodzenia rzemiosła, lecz to, że Zjednoczenie, dzięki swoim zasadom organizacyjnym, nie może w praktyce przeprowadzić żadnej ze swych wytycznych zasad.

Myli się też p. Kurnatowski we wniosku swoim, że wystarczy usunąć kierowników, by wydobyć stronnictwo z niemocy i pchnąć na tory „politycznie wolnościowe“ i „społecznie reformistyczne.“ Jakgdyby rzeczywistość od jednostek kierujących zależała fizjognomja stronnictwa, jakgdyby one decydowały o składzie jego i jakgdyby jednostki te mogły godzić wszystkie sprzeczności, tkwiące u samych podstaw organizacji.

Chorem jest stronnictwo nie dlatego, że niem kierują te, a nie inne jednostki, że ogół członków cechuje „brak wykształcenia społeczno-ekonomicznego,“ lecz z przyczyn wyżej omówionych, a także z przyczyn, których należy się szukać w istniejących warunkach naszego rozwoju społeczno-ekonomicznego. Mimowoli odgrywamy w tem miejscu rolę niepowołanego obrońcy Zjednoczenia. Lecz badając rzecz przedmiotowo, należy widzieć w tem stronnictwie bądź co bądź ognisko postępu, które w panującej atmosferze wstecznictwa i apatii społecznej otoczone jest murem przeróżnych trudności, przez które przebićby się mogło tylko z kolosalnym nakładem pracy, nie „chore,“ lecz nawet „zdrowe“ stronnictwo.

I zdaniem naszym, omawiając strony negatywne P. Z. P., nie należy przemilczać obiektywnie trudnych warunków jego istnienia, by krytyka nie nosiła dyskredytującego charakteru, który wyzyskany być może przez żywioły wsteczne z ich korzyścią, a z krzywdą i na rachunek ogólnego postępu.

P. Kurnatowski, mówiąc, że „trzeba wiedzieć, czego się chce,“ że „życie jest takim, jakim je zrobią wolni obywatele wolnych narodów, którzy umieją być wolni,“ zapomina o tej prawdzie, że choć ludzie rzeczywistość tworzą własną historję, to nie w okolicznościach dowolnie wybranych, lecz w tych, które powstają na drodze rozwoju (który podlega przecież określonym prawom społecznym).

I jeśli okoliczności te wtrąciły dziś nasze społeczeństwo w przepaść bezwładu i pokryły je grubą warstwą apatii i rezygnacji, to siłą rzeczy, w miarę tego, jak oddalać się będziemy od epokowego trzechlecia, ogół nasz odradzać się będzie stopniowo.

To też subiektywna wola jednostek, chcących *quand même* zmienić istniejący układ stosunków i przerobić je na pożądaną modłę, rozbić się musi o realną i smutną rzeczywistość. I rzecz tak się ma nietylko z jednostkami, lecz z całemi zrzeczeniami, które abstrahując od praw społecznych, usiłują nagiąć całokształt warunków do

własnego programu działania. Jest to właśnie jedno z tych nieporozumień, kiedy przyjmuje się rzecz pożądaną za realną rzeczywistość.

Stronnictwo, składające się z ludzi najlepszej woli i nawet wysoce pod względem „społeczno-ekonomicznym wykształconych“ nie jest w stanie ożywić dziś ducha uspiętego społeczeństwa, ani też przyspieszyć tempa rozwoju ogólnego. Nie wyklucza to jednak tego, że przy usilnej pracy we wszystkich warstwach naszego ogółu można przyspieszyć odrodzenie organizmu społecznego.

Swoją drogą artykuł p. Kurnatowskiego należy uznać za pożyteczny z tego względu, że powinien zwrócić uwagę na sprzeczności, nurtujące wewnątrz „chorego stronnictwa“ i może się przyczynić w sposób pośredni do ich usunięcia.

H. L.

P.S. Na skutek artykułu, o którym wyżej mowa, Zarząd Zjednoczenia Postępowego na posiedzeniu z d. 29 z. m. postanowił p. Kurnatowskiego wykreślić z komitetu redakcyjnego „Prawdy“ oraz zawiesić w prawach członka P. Z. P. do decyzji najbliższego zebrania ogólnego. Jednocześnie zdjęto afisze reklamowe „Prawdy“ z nazwiskiem p. Kurn. i zastąpiono je innemi, na których nazwisko to już nie figuruje.

LIKWIDACJA.

... A przy czwartym stoliku, trochę wprawdzie większym, ciasno bardzo siedziało jedenaście osób...

...Napróżno kelner starał się wyczytać z tych jedenaśtu postaci, ile mu stół przyniesie. Bywają towarzystwa nieobliczalne...

... Wieczór Sylwestrowski, a w restauracji tłok...

... Na tle czarnych tużurków, stroje kobiet, podobnych do barwnych motyli.

... Stuk talerzy mieszał się z hałaśliwemi dźwiękami i nawoływaniem...

... Kto chce mieć opis sali, niech poszuka w powieściach Gruszeckiego; bo w powieściach Gruszeckiego jest wszystko: przyszedł, spojrzął — i powieść napisał...

... Jedenaście osób siedzi przy czwartym stoliku, a wszyscy palą cygara — dobre j bez banderoli. Bo siedzi tu między innemi właściciel składu cygar z żoną — nie „cygar z żoną“ — tylko właściciel z żoną. — On reprezentuje politykę realną i starsze pokolenie zarazem. — Jeśli mówię, że wszyscy palą cygara, to znaczy — wszyscy mężczyźni czwartego stolika. — Nie lubię nieporozumień...

... Jedenaście osób siedzi przy czwartym stoliku, a właściciel składu cygar z żoną — to dopiero dwie osoby...

... Jest tu i młody chemik, czy elektrotechnik, — też z żoną... Żona kochała się w kim innym, ale mama nie pozwoliła. Mama możeby uległa, ale papa się uparł. Więc wyszła wbrew głosowi serca i krzykowi krwi młodej, ale się przekonała, że i z tym nle najgorzej. Młody chemik czy też elektrotechnik założy niezadługo fabrykę; byłby to już przed rokiem uczynił, ale czasy były niepewne.

Młody chemik czy też elektrotechnik (kszącił się zagranicą) jest młody, przystojny i wierzy, że Dmowski inaczej nie może widocznie; umieć toby umiał, ale nie może. A teraz kazał sobie dać sznycel cielőcy. Nie Dmowski. — tylko chemik kazał sobie dać sznycel cielőcy...

... Wielbiciel sznycla cielőcego z żoną (jeśli tak rzecz można) — to znów dwie osoby, a razem z poprzedniemi, cztery. A przy stoliku jest ich jedenaście...

... Pomocnik adwokata przysięgłego, to już piąty. Z wieku i urzędu jest socjalistą. Właściwie jest on więcej pomocnikiem adwokata, niż socjalistą. On właściwie nie jest, a był socjalistą. A może i to nie, — ale był czerwony.

W biały dzień na ulicy kupował „Syna otieczstwa“, kiedy było wolno. Właściwie wolno było, a jednak wiadomo było, że „Syn otieczstwa“ nie jest piśmem, które zawsze w biały dzień można kupować i czytać; a teraz ożeni się zapewne z szóstą osobą stolika.

... Jest to panna wiejska, a właściwie nie wiejska, tylko przyjechała ze wsi. Właściwie nie przyjechała, a stryjostwo ją na karnawał przywieźli. Lubię ścisłość...

... Okulista z żoną — razem znów dwie osoby. Żona jest przyjaciółką jednej z obecnych pań, a on jest krewnym jednego z panów. Bo oni tu przy stoliku wszyscy są albo spokrewnieni, albo skoligaceni, albo zaprzyjaźnieni. Bo inaczej jakżeby się zebrali razem dla spędzenia Sylwestra? — Okulista jest także człowiekiem postępowym, a raz nawet mógł być aresztowany, bo leczył oko akurat na tem samym piętze tego samego domu, gdzie w nocy była rewizja, nic nie znaleziono i tylko jedną osobę wsadzono do ratusza — i to na sześć tylko tygodni. Pozatem jest on bardzo przyzwoitym człowiekiem...

... Przy czwartym stoliku siedzi prócz tego adwokata przysięgły z żoną, ale ten już jest napewno stryjem panny ze wsi i szefem pomocnika adwokata przysięgłego i bratem żony właściciela składu cygar, — i od niego dziś otrzymał bezpłatnie, a zwykle — po cenie kosztu, dobre cygara bez banderoli. — Gdyby adwokat przysięgły był rosjaninem, byłby napewno kadetem, bo dał dziesięć rubli w roku ubiegłym na więźniów politycznych; ale że jest polakiem, a postęp polski jest zażydzony, jak twierdzi prasa, — więc stryj panny ze wsi jest postępowcem bezpartyjnym — w duchu. A teraz zamówił sznycel z jajkiem, plasterkiem cytryny i kawałkiem masła na grzbiecie...

... Siedzi jeszcze jedenasta osoba przy stoliku, ale o niej nie warto wspominać, bo bardzo mizerna jakaś osoba, — pewno nauczyciel szkoły polskiej albo jeszcze gorzej...

... Kiedy tak sobie już wszyscy siedzą, to sobie i siedzą, a że jest Sylwester, więc trzeba się bawić. A że bawić się nie umieją, więc tylko udają, że się bawią. Co innego Dmowski: on umie, ale nie może (nie bawić się, tylko politykę prowadzić)...

... I rozmawiają...

... Nie będę powtarzał, co mówią, bo jeśli czytelnika sam opis, co oni za jedni, — znudził to syta, to coby się stało, gdybym jeszcze powtarzał ich rozmowę...

... Rozmowa była strasznie głupia przy tym czwartym stoliku, gdzie jednaście osób oczekiwało nowego roku. Chcacie mniej więcej wiedzieć, to poszukajcie w powieściach Gruszeckiego, bo on o wszystkim pisze, a teraz będzie pisał o szpitalu — i zapowiada sceny wzruszające...

... A jednak przy stoliku padły znamienne słowa...

... Jedna osoba z jedenastu powiedziała:

— Otóż i likwidacja rewolucji.

... Druga osoba powiedziała:

— I po rewolucji francuskiej ludzie szukali zapomnienia w zabawach.

... Druga osoba wyczytała to w Kurjerze albo w tygodniku...

... Potem kazano podać szampana dwie butelki, a kelner pomyślał, że ten stolik jest zmarnowany...

J. Korczak.

„DE TE FABULA NARRATUR.“

Stał się wypadek — bardzo nieprzyjemny wypadek. Wypadkiem przeszła przez cenzurę sztuka, której akcja rozgrywa się w domu publicznym.

— „To był zamiar niewątpliwie bardzo śmiały i bardzo niebezpieczny, — no i bardzo nieprzyzwoity.

(Jak wiadomo, dom publiczny tem się różni od przeciętnego domu prywatnego, że tam ludzie się mniej kępują — są szersi).

No i zdarzył się w Polsce taki pisarz, co się ośmielił dom publiczny wyprowadzić na widowie. Chwała Bogu, że to był nie polak, jeno żyd, taki parszywy, niezasymlowany żyd, co pisuje — wyobraźcie sobie — w żargonie.

No i zdarzyło się, że sztukę tę przetłumaczono na język polski, i że znalazł się w Polsce artysta, który sztukę tę odważył się wystawić.

Nie pójść nie było można, bo rzecz grano, ach! w berlińskim „Deutsches Teater,“ zamilczeć zupełnie — trudno.

Tedy mamy widowisko ciekawe: Szepszowicze mówią o Szepszowiczu. I nawet o tem nie wiedzą, że mówią o rodzoniuteńkim bracie swoim.

Obaczmy co mówią pisma:

„Dusza tego człowieka jest tak niskiego gatunku, że może budzić tylko jedno uczucie: wstrętu. Jest jednak zupełnie niepoczytalna, budzi więc i uczucie litości, tej litości dalekiej, o podłożu wyrozumowania społecznego.“

... „Szepszowicz strzeże czystości swej córki... dla naiwnego oczyszczenia się z własnych grzechów... z całą niepoczytalnością moralną w dalszym ciągu utrzymuje siebie, swą żonę i swą „czystą“ córkę z nieczystych pieniędzy „domu rozpusty... roi piękne plany o cnocie, ale gromadzi pieniądze z prostytucji.“

Charakterystyka postaci wcale trafna. Tylko to fatalne nieporozumienie.

„Takie środowisko malować można na scenie tylko kolorami grózy, — która *oczyszcza*. Asz zbliżył się do ohydny domu publicznego z liryzmem i oto, zamiast grózy, zbudował fałszywą idyllę.“

(Idylla w domu publicznym! Tak, są ludzie, co umieją dojrzeć w prostytutce człowieka, a w porządnym, elegancko ubranym panu — bydłę. I czasem zdarzą się, że chadzają na wolności).

Przykro jest słyszeć, jak szanujący się krytyk burżuazyjny przez nieporozumienie takie bardzo brzydkie rzeczy wypisuje — o swoich.

Więc postaramy się zdemaskować łotrowski zaiste podstęp Asza.

Asz rozmyślnie „zbudował idyllę,“ żeby pokazać, że jeżeli w rozmowie prostytutkę wykreślić brzydkie a mocne wyrażenia, — pozostaje zwyczajna rozmowa biednych, wyzyskiwanych istot.

Rozmyślnie pozbawił „dom publiczny“ charakterystycznych cech — wyuzdania w mowie, żeby pokazać, że tu nie chodzi wcale o dom publiczny.

Jankiel Szepszowicz tylko przypadkiem jest właścicielem domu publicznego. To jest przedewszystkiem „człowiek grzeczny“ — burżuj idealista.

Postęp tak samo, jak i reakcja nasza narodowa, nie rozumie, że Aszowi (a i Adwentowiczowi, który w bajecznym wyczuciu idei autora zataił w grze i żydowstwo i alfonosstwo) chodziło tu o tragedję — istotną, brudną, podła tragedję człowieka, który żyje z pohańbienia człowieka, z nędzy innych i hańby własnej, a który „żywi ideały.“

„I niewinność sobliusti, i kapitał priobriesti“ — oto dewiza Szepszowiczów.

I Asz pokazuje, jak czasem, o ile taki „człowiek“ jest mimo wszystko jeszcze człowiekiem, i umie *czuć*, że to jest jednak hańba, — historja kończy się tragicznie.

No i Szepszowicze, z tych gorszych, tego uznać nie chcą. Zkąd tragiedja—gdzie tragiedja? Rzeczywiście—dom publiczny, to jest nieładnie, bardzo nieładnie, to jest nawet duże świństwo, — ale jeżeli poprostu dobry, dochodowy interes — to gdzie tragiedja? Szepszowicz Asza chce mówić prawdę swemu Bogu

Ale jest więcej Szepszowiczów, co Boga swego — nie mają.

Tadeusz Radwański.

E C H A.

MOC TRWANIA.

„Głos Warszawski“, organ przyboczny prezesa koła polskiego pisze w numerze wigilijnym:

— Łamiąc się dzisiaj opłatkiem, pamiętajmy wszyscy, że składamy hołd najwznioślejszej idei—ukochania tradycji. Ona jest rodzicielką naszego istnienia duchowego, naszej świadomości narodowej i ona jedna tylko ze wszystkich potęg świata dać nam jest zdolna moc trwania“.

A więc teraz już wiemy, co popchnęło p. Dmowskiego w objęcia „słowian“ hr. Bobryńskiego, Iskrickiego i Krassowskiego, co zmusiło go do głosowania za kontyngensem rekruta, za usunięciem „nieprawomyślnych“ z armji, do ucztowania za jednym stołem z Puryszkiewiczem i innemi mniej lub więcej“ prawymi członkami Dumy trzeciego powołania.

Było to „ukochanie tradycji“ ...

Idąc naprzód szlakami postępu, nie jesteście zwolennikami tradycji i nie tam szukamy drogowskazów, ale zaprotestować musimy przeciwko utożsamianiu lokajskiego postępowania „politików rodzimych“ z tradycją, która nie często wprawdzie była demokratyczna, zawsze jednak usiłowała być uczciwą.

BIAŁE MYSZY.

Myszy opuszczają tonący okręt pierwsze. Kierując się tą myszą przezornością narodowo — demokratyczny działacz p. Stanisław Libicki wystąpił ze stronnictwa.

Powodem podobno było zdarzenie następujące: wobec nieustannej krytyki Koła Polskiego uprawianej przez znaczną większość pism polskich, prezes Koła p. Dmowski przyjechał do Warszawy, aby zbadać nastrój. Otóż „opinia wyborców wypadła za pozostaniem w Dumie i kontynuowaniem tej samej polityki“.

Kiedy i gdzie p. Dmowski „zasięgał języka“ — niewiadomo, bo o żadnych wiecach nieśtyśleliśmy, ponieważ jednak p. Dmowski przywykł politykować w restauracjach petersburskich i w przedpokojach ministrów, więc zapewne w ten sam sposób „badał opinię wyborców w Warszawie“.

Podobno więc w związku z uchwałą wyborców, aby p. Dmowski w dalszym ciągu kokietował październikowców, ustąpił z partji p. Libicki.

Taki jest pozór... A jądro rzeczy? Polega ono zapewne na tem, że p. Libicki widząc upadek endecji, uchodzi przezornie z tonącego okrętu...

Nie on pierwszy, nie on ostatni: po stracie takich piór, jak Studnicki i Grużewski, takich placówek jak „Goniec“ i takich organizacji, jak Narodowy Związek Robotniczy, endecja zapewne nie odczuje dezercji p. Libickiego. Mimo to jednak jest ona wysoce znamienna, bo o ile pp. Studnicki i Grużewski, zrywali z narodową demokracją z pobudek ideowych, to p. Libicki rozszedł się ze swoją partją z pobudek wyłącznie praktycznych.

DEMOKRACJA CHRZEŚCIJAŃSKA PRZY ROBOCIE.

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na ten wpływ ujemny, jaki demokracja chrześcijańska wywiera na ma-

sy robotnicze. Obecnie mamy do zanotowania 2 nowe przykłady.

W Kownie istnieje „Katolickie stowarzyszenie robotników św. Józefa“. W skład stowarzyszenia wchodzi robotnicy polacy i litwini; zdawałoby się, że narodowość niepowinna grać żadnej roli w robocie związkowej i tak jest istotnie w prawdziwych organizacjach robotniczych na Litwie, gdzie obok siebie w zgodzie i harmonji pracują litwini, polacy, rosjanie i żydzi. Oczywiście nie może tak być w organizacjach zakładanych przez księży, którzy wprowadzają do ruchu robotniczego niezdrowy element wyłączności wyznaniowej. Na tem podłożu wywiązały się w Kownie antagonizmy narodowościowe, które doprowadziły do upadku stowarzyszenia i powstania 2 nowych, osobno dla katolików polaków, osobno dla katolików litwinów; do jakiego stopnia zaś oba stowarzyszenia wrogo zachowują się względem siebie świadczy fakt, że jedno z nich uchwaliło zakaz używania na zebraniach języka litewskiego... Oto do jakich owoców doprowadza wtrącanie się kościoła i jego funkcjonariuszów do spraw robotniczych.

Drugi przykład, który mamy do zanotowania, ilustruje jaskrawo sposób pojmowania swych obowiązków przez patronów stowarzyszeń chrześcijańskich względem swoich członków. (Cytujemy dosłownie ustęp z listu majstra fabryki Pelcerów — Ludomira Zaręby, wydrukowanego w „Głosie Warszawskim“ z d. 1 b. m.). Związek chrześcijański w Częstochowie liczył 7.000 członków, płacących po 5 kop. tygodniowo, co na rok wynosiło poważną sumę 18.000 rubli. Ciągnęło się to 2 lata. Dopiero w r. b. odwróciła się karta: fabryka juty, w której ⁹/₁₀ stanowili członkowie stowarzyszenia chrześcijańskiego, ograniczyła produkcję i znaczną część robotników oddaliła. Wtedy stowarzyszeni udali się do zarządu po zapomogę do czasu wyszukania zajęcia, przełożony jednak odmówił wszelkiej pomocy, a zgłaszających się wykreślił z listy członków. Postępowanie to otworzyło oczy robotnikom, zaczęli więc masowo opuszczać stowarzyszenie. Wielu też zrażało i to, że bilansów stowarzyszenia nie ogłaszano i że nikt ze stowarzyszonych nie wie, w jakim stanie znajdują się fundusze stowarzyszenia i na co zostały zużytkowane.“

Taka sama taktyka jest stosowana i w warszawskich „kołach“ robotników chrześcijańskich, i tu bilanse stowarzyszenia nie są ogłaszane i nikt ze stowarzyszonych nie wie, w jakim stanie znajdują się fundusze stowarzyszenia i na co zostały zużytkowane.

Czyż przykłady te, i wiele innych różnemi czasy ogłoszonych, nie dowodzą, że stowarzyszenia robotników chrześcijańskich są złośliwemi naroślami na zdrowem ciele proletariatu?

DYREKTOROWIE I URZĘDNICY.

Odbyte niedawno zgromadzenie ogólne reprezentantów Towarzystwa Kredytowego Miejskiego zajmowało się, pomiędzy innemi, sprawą podwyżek pensji dla urzędników i dyrektorów tej instytucji.

Wniosek grona członków, by na podwyżki dla urzędników przeznaczyć 15,000 rubli *rocznie* nie został oddany pod obrady, jako złożony nie w odpowiednim terminie. Natomiast wniosek dyrekcji, by urzędnikom przeznaczyć *jednorazowo* 10,000 rubli — został oddany pod obrady, pomimo, że złożony został dopiero na zebraniu.

Przyznanie urzędnikom 10,000 rubli zapomogi jednorazowo zamiast stałej podwyżki pensji motywowana dyrekcja tem, że „nie wiadomo“ czy przyszły rok operacyjny będzie pod względem finansowym równie pomyślny jak obecny. Natomiast wniosek Rady, by przyznać dyrektorom podwyżkę stałą po 1,000 rub. każdemu nie spotkał się z opozycją przezornej dyrekcji i nie wywołał obaw o rok przyszły. Do jakiego stopnia oczywista jest potrzeba podwyższenia pensji urzędnikom towarzystwa, świadczy fakt, że przemawiał za podwyżką *nawet* p. Jan Jeleński.

Mimo to utrzymał się projekt dyrekcji, okazało się więc, że 70 urzędników otrzymało 10,000 rubli jednorazowo, a 10 członkom dyrekcji i komitetu dodano do dużych pensji również 10,000 rubli *raz na zawsze*; przytem wbrew zasadzie, że żadne prawo wstecz nie obowiązuje, wypłacono im (następnego dnia po zebraniu) podwyżkę *za rok zesły*.

Wyłoniła się dalej dyskusja nad sposobem podziału zapomogi przyznanej urzędnikom. Jedyne słuszny wniosek p. Hannemana, by podzielono zapomogę w *odwrotnym* stosunku do pensji, upadł. sprawę podziału zostawiono uznaniu dyrekcji, mimo że udzielenie zapomogi motywowane było drożyzną mieszkań, ta zaś daleko bardziej daje się we znaki zarabiającym po 600 rubli, niż po 2,700 rubli.

Jak widzimy ojcowie miasta ujawniają rozczulającą troskliwość o los tych, którzy czas swój i zdolności poświęcają obronie ich interesów.

„D Z I E Ń“

Zazwyczaj powstanie dużego pisma codziennego bywa wypadkiem poważnym, świadczącym o nowym ugrupowaniu politycznym stronnictw, względnie o dojrzaniu pewnych wybitnych potrzeb w społeczeństwie. Tym razem było inaczej.

P. Gorski rozporządzał pewnym kapitałem—więc założył nowe pismo „Dzień“. Stoi „na gruncie ściśle bezpartyjnym, prawdziwie narodowym i rozumnie demokratycznym“.

Wprawdzie „na gruncie...“ tym stoi już „Kurjer Warszawski“, „Goniec“, „Nowa Gazeta“,—ale i „Dzień“ się może zmieścić przecie—o ile to robić będzie lepiej nieco.

Bezpartyjność markuje „Dzień“ ostro—niema wcale swoich artykułów politycznych, zastępując je wywiadami, względnie artykułami nadesłanymi.

Przez to jest również narodowy,—jako że artykuły polityczne innych pism warszawskich pochodzą z „Berliner Tageblatt“ i „Neue Freie Presse“.

Polska jest krajem katolickim, przeto i „Dzień“ jest katolicki. Więc poświęcał go i współpracowników błogosławił, do zbożnej zachęcając pracy ks. Charzewski, przyjaciel p. Gorskiego, no i—p. Jana Jeleńskiego (pogodzili się przed paru laty).

Więc „Dzień“ jest narodowy, bardzo narodowy.

Dział informacyjny, jak i we wszystkich innych codziennych pismach warszawskich, pochodzi z okólników—okólnika wiadomości policyjnych i okólnika p. Lisakowskiego.

Tu więc „Dzień“ nie odstępował od ogólnej normy.

Najwybitniej od pism innych różni się „Dzień“ tem, że jako interes niewyrobiony jeszcze, gorzej od innych opłaca swoich współpracowników.

W № 18 w odpowiedziach od redakcji znajdujemy tego rodzaju ofertę:

„Za korespondencje możemy w zamian przysyłać jeden egzemplarz „Dnia“, ale tych korespondencji, minimum 100-wierszowych, winniśmy otrzymać przynajmniej raz na kwartał“.

Co wedle zwykłej normy wierszowej równa się „minimum 12 rubli rocznie“, które o ile szanowny korespondent zapłacić raczy za prenumeratę—będzie miał przyjemność oglądanie swych korespondencji w druku.

Wcale dowcipnie!

T. R.

ZJAZD KOBIEC.

Od 23 do 27 grudnia r. z. obradował w Petersburgu „pierwszy wszechrosyjski zjazd kobiet.“ Projekt zwołania zjazdu kobiecego powzięły działaczki społeczne na polu równouprawnienia kobiet w Rosji jeszcze w r. 1902. Zamierzano zwołać zjazd na d. 1 czerwca 1904 r., administracja jednak postawiła wówczas tak ciężkie warunki (było to za czasów Plewego), że trzeba się było wyrzec myśli zwoływania zjazdu. Obecną chwilę uznano za odpowiedniejszą.

W 1 numerze biuletynów zjazdu piszą one: „Zjednoczenie kobiet—oto cel niniejszego zjazdu. Zjazd jest pierwszą próbą szerokiej organizacji kobiecej, jest próbą wynalezienia punktów stycznych, interesów wspólnych, które jednakowo obchodziłyby kobiety wszystkich klas, stanów i zawodów.“

Jak widzimy, inicjatorki zjazdu stanęły na stanowisku czysto solidarystycznym, którego kruchość uwiódła się zaraz na pierwszym posiedzeniu.

Członek zjazdu, Kuskowa, oświadcza, że sprawa kobieca jest jednym tylko szczegółem ogólnej sprawy społecznej, wcale zaś nie specyficznie zagadnieniem płci i rozstrzygnąć się da nie w drodze dociekań filozoficznych, lecz przez walkę społeczną. Rozkład rodziny społecznej jest owocem nowych warunków ekonomicznych. Wielki przemysł kapitalistyczny uczynił kobietę-gospodynię bezużyteczną przy nieistniejącym ognisku rodzinnym, natomiast powołał ją do pracy przy warsztacie i w fabryce. Według ostatnich badań statystycznych na 100 mężczyzn pracuje w rolnictwie 45 kobiet, w przemyśle włókiennym 70, w chemicznym 35, w krawiectwie 22, w tabacznictwie 158; a dzieje się to w przemysłowozacofanej Rosji: na Zachodzie stosunek jest jeszcze większy.

Dalej mówczynie polemizuje z ideologami ruchu kobiecego, którzy twierdzą np., że Dante mógł opiewać Beatrice, ponieważ nie była podobna do mężczyzny. Obecnie jednak mężczyzna nie opiewa, lecz wprost kupuje Beatricę, a jeśli ta dąży do niezależności ekonomicznej, to tylko dlatego, że pragnie zachować swą godność kobiecą. Naturalnie kobieta może osiągnąć to tylko w drodze wysiłków zbiorowych, tylko za pomocą organizacji. Jednak wyzwolenie kobiety nie może nastąpić wcześniej, niż nastąpi wyzwolenie wszystkich pracujących z pod przewagi kapitału; dopiero wówczas kobieta znowu odnajdzie w sobie Beatricę.

Słowa te zostały przyjęte jeszcze stosunkowo spokojnie, natomiast przemówienia innych delegatek robotniczych wywołały burzę protestów, kiedy naprz. robotnica Iwanowa mówić zaczęła o okropnych warunkach mieszkaniowych, alkoholizmie i braku pracy—rozlegać się zaczęły okrzyki: „dosyć!“ i nie pozwolono mówczynie skończyć. Kiedy delegatka Kołtájewa oświadczyła, że może kobiety ze średniej klasy nawet szczerze pragną równouprawnienia, w każdym jednak razie interesy proletarijuszek są im obce—podniosła się burza, a członek biura organizacyjnego, p. Mirowiczowa, pozwoliła sobie nawet powiedzieć:

— Kto chce, może wyjść, my nikogo nie zapraszaliśmy, my nikogo siłą nie ciągniemy.

Na to jej bardzo słusznie odpowiedziała robotnica Iwanowa:

— Gdybyśmy nie stały się, zjazd nie byłby wszechrosyjski.

Jakkolwiek potem p. Mirowiczowa słowa swe cofnęła, te jednak wrażenie zostało, a i zatargi powstawały co chwila. Kiedy doszło do ogłaszania rezolucji, okazało się, że ogólnopolitycznej rezolucji mniejszości niepodobna odczytać wobec warunków cenzuralnych. Z tego powodu grupa robotnicza opuściła salę.

Pozatem rezolucje były następujące: rezolucja sekcji pierwszej: niezbędnem jest, aby oświatowe i dobroczynne towarzystwa kobiece organizowały się dokoła wszechrosyjskiej rady. Owocne rezultaty możliwe są tylko przy udziale kobiet w prawodawstwie.

Rezolucja sekcji drugiej o walce z alkoholizmem zaznacza, że owocna walka możliwa jest tylko pod warunkiem polepszenia dobrobytu ludności, podniesienia poziomu kulturalnego i rozwinięcia inicjatywy publicznej z wybitnym udziałem kobiet.

Rezolucja w sprawie prostytucji brzmi, jak następuje: Zjazd uznaje, że przyczyna zła leży w zakorzenionej wśród ludzkości moralności podwójnej—dla mężczyzn i dla kobiet; w położeniu społeczno-ekonomicznym i politycznej bezbronności kobiet. Szeroka sankcja prostytucji przez państwo jest jednym z czynników, podtrzymujących jej istnienie. Uznając więc, że zupełne wykozerzenie zia możliwe będzie dopiero wtedy, gdy kobiety otrzymają prawa polityczne i udział przyjmą w politycznym życiu kraju—zjazd uznaje za cel najbliższy w walce z prostytucją, zniesienie reglamentacji i zamknięcie domów publicznych.

Rezolucja w sprawie robotniczej wspomina o ochronie dziecka i matki, o ubezpieczeniu robotnic, o ograniczeniu wieku robotnic, wreszcie o inspekcji fabrycznej kobiecej.

Uchwalono rezolucję o koedukacji, o potrzebie zniesienia ograniczeń procentowych przy wstępowaniu do wyższych zakładów naukowych i t. d. i t. d.

Rezolucja ogólnopolityczna, opracowana przez biuro zjazdu, uznaje za niezbędne udział kobiet na jednakowych prawach w działalności kulturalnej, społecznej i politycznej dla osiągnięcia ustroju demokratycznego na zasadzie *powszechnego* (bez wzmianki o równym, tajnym i bezpośrednim) prawa wyborczego bez różnicy wyznania, narodowości i płci. W tym celu kobiety, nie ograniczając się do działalności w partiach, powinny tworzyć organizacje kobiece — celem podniesienia poziomu umysłowego kobiet. Pozatem uznano za pożądane tworzenie klubów kobiecych.

Dopiero na samym końcu ostatniego posiedzenia członek zjazdu, Dechterewowa, oświadczyła: Wszyscy znajdujemy się w stanie letargu. Ja znam przyczynę tego: zjazd powinien protestować przeciwko karze śmierci. Rozległy się oklaski, a komisarz policji polecił zamknąć zebranie.

Naogół rezolucje zjazdu są powierzchowne i utrzymane w tonie zdawkowego liberalizmu. Wogóle było wiele banalności, wiele truizmów, wiele specyficznie „damskiego“ ferworu, niemniej jednak na szarym tle apatii powszechnej zjazd kobiecy stanowi punkt jaśniejszy, samo poruszenie umysłów, samo wysunięcie przez mniejszość zjazdu hasła wolnościowych — ma już znaczenie olbrzymie. Jedyńm praktycznym owocem zjazdu jest przeświadczenie, że kobiety różnych klas społecznych razem pracować nie mogą. Feminizm, głoszący solidarność kobiet wszystkich stanów, poniósł porażkę sromotną.

P. W.

NA WIDNOKRĘGU KRAJOWYM.

Budżety miast prowincjonalnych system oszczędnościowy. — Kropla mleka w Dąbrowie. Trudności „Kultury“.

W obecnej chwili zarządy miejskie u nas kończą układanie budżetów na rok 1909; projekty te przedstawiane są władzom gubernialnym, które ze swej strony zazwyczaj zatwierdzają je, żądając niekiedy uwzględnienia drobnych zmian.

Przyznać trzeba, że w olbrzymiej większości wypadków układ tych budżetów nie przynosi zaszczytu twórcom; panuje w nich, powtarzająca się z roku na rok szematyczność, a główna uwaga twórców zwrócona jest przedewszystkiem na to, by wydatki na istotne potrzeby miejskie zredukować do możliwego najczęściej zaś do niemożliwego minimum, a otrzymaną tą drogą nadwyżkę przelć do funduszków zapasowych.

Dzięki tego rodzaju polityce budżetowej, niemal wszystkie nasze miasta posiadają większe lub mniejsze niekiedy nawet znaczne, kapitały. Pewna ich część składana jest w Banku państwa, wobec tego jednak że bank niechętnie bierze kapitały na oprocentowanie, większość ich bywa składaną w ministerjum spraw wewnętrznych bez procentu.

W ten sposób gdy majątek naszych miast zwiększa się stopniowo, dla dobra ich czyni się bardzo niewiele.

Posłuchajmy co pisze o tem znawca tych stosunków dr. Jawor-ki:

„Niema dobrej wody, niema studzien, niema prawidłowego usuwania nieczystości, brak bruków, szpitali, łaźni publicznych, przytułków, ochron, instytucji kulturalnych“.

Co więcej, w wielu miastach powiatowych, a już we wszystkich gubernialnych więcej niż połowę ogólnych wydatków pochłania koszt utrzymania zarządów miejskich. Tak np. utrzymanie zarządów miejskich w Łodzi, Płocku i Siedlcach wynosi $\frac{2}{3}$, w Łomży zaś $\frac{3}{4}$ ogólnych wydatków*).

Oczywiście, że w tych warunkach wydatki na cele kulturalne muszą być nader ograniczone; w najlepszym razie nie przekraczają one 10% ogólnego budżetu, w większości wypadków wynoszą 4 do 8%.

Przypatrzmy się poszczególnym pozycjom w niektórych miastach:

W r. 1908 pozostałości z budżetu Grójca, złożone do ministerjum wynosiły 2000 rubli, na szkoły zaś wydano 295 rubli.

Brześć kujawski zdołał zaoszczędzić 1100 rubli, natomiast na szkoły wyznaczył 57 rubli.

Lepiej jeszcze umieją sobie radzić Skierniewice, zaoszczędzające 850 rb. i Niezawa dająca 300 rb; miejscowości to na szkoły nie dające ani grosza, Sochaczew zdołał w r. z. odłożyć 3000 rb., przyczem na szkoły wydano 99 rubli.

Przykładów takich możnaby przytoczyć bardzo wiele. Zapewne, że niekóre miasta umieją godzić wydatki z dochodami i, nie odkładając kapitałów, wyznaczają pieniądze na oświatę i cele użyteczności ogólnej. Są to jednak wyjątki; do szeregu tych miast w pierwszym rzędzie należy zaliczyć Łowicz, Radzymin, Płońsk.

Na radykalną zmianę tych warunków może jedynie wpłynąć tak oczekiwany i upragniony samorząd miejski; obecnie, smiało rzecz można, iż wszystkie niemal o charakterze społecznym instytucje po miastach są dziełem prywatnej inicjatywy i ofiarności.

Niestety jednak ofiarność ta nie zawsze jest w stanie i co ważniejsza nie zawsze chce dopełnić przyjętych na siebie obowiązków.

Tak np. założona przed niedawnym czasem w Dąbrowie Górniczej „Kropla mleka“ zmuszoną była z powodu braku funduszków przerwać chwilowo swą działalność. Na utrzymanie instytucji tej potrzeba jest miesięcznie około 50 rubli, tymczasem zaś „Kropla mleka“ posiada tylko zapewnionych 20 rubli. W ostatnim miesiącu z usług tej instytucji korzystało 17 niemowląt.

Jeżeli brakującej sumy nie dopięnią składki prywatne, instytucja może upaść, co byłoby naprawdę krzywdą nader dotkliwą. Śmiertelność bowiem wśród niemowląt w Zagłębiu przybiera wprost przerażające rozmiary. Na 1000 urodzonych tu dzieci umiera w pierw-

*) Dane cyfrowe czerpiemy z pracy dr. Jaworskiego.

szym roku życia 218 do 288. Przyczyną znacznej części tych zgonów są zaburzenia kanału pokarmowego, wywołane przez nieswieże i niestarannie lub nieumiejętnie przyrządzone mleko.

W końcu zapewne nie pozostanie inicjatorom nic innego, jak uciec się do najbardziej wypróbowanego środka i urządzić na dochód „Kropki mleka“ bal filantropijny...

Brzmi to ironicznie, niestety jednak nie jest ironją... Nasze życie społeczne od szeregu lat płynie tak nienormalnym korytem a brak zrozumienia potrzeby niesienia pomocy społecznej tak obcy jest masom, że nawet tego rodzaju pseudo-filantropję, należy uznawać niekiedy za wskazaną.

W kierunku uświadamiania szerszych mas w duchu społecznym dużą przysługę oddają dość liczne już na prowincji oddziały „Kultury“, o czym niejednokrotnie pisaliśmy na tem miejscu. Praca ta jednak spotyka się wciąż z mnóstwem trudności, jakie dobrze myśląca większość podlegana przez dobrze jedzących kapłanów stara się na każdym kroku spiętrzać organizatorom. Posłuchajmy, co o tem pisze korespondent „Kurjera“ lubelskiego z Radzyna:

„I u nas jak w całym kraju, Kultura Polska jest traktowana, jako instytucja szkodliwa, gorzej nawet, jako czynnik rozkładowy. Dochodzi nawet to do śmieszności: oto po otwarciu czytelnicy jeden z drobnych handlarzy wpada do sąsiada i, zalewając się łzami, woła: „mamy już w Radzynie u Kultury!“ zupełnie, jakby chodziło tu o cholera lub dżumę.“

I dzieje się to nie w operetce, ale w życiu...

Asper.

Z TEATRU.

„BÓG ZEMSTY“ dramat w 3 aktach Sz. Asza, w przekładzie N. K.

Czem jest chałatowa żydowszczyzna w swym duchu, lepiej dają poznać utwory Asza, niż mozolne wywody teoretyczne. Każdy utwór tego zdolnego pisarza rzuca nas w świat obcy dla nas i odmienny, w wir kipiący i pełen ciekawych rysów. Dwoma biegunami aszowskiego świata są: imponująca śpiżowa religijność żydów, tętniąca dotąd głosami wielkich natchnionych mężów, a z drugiej—trywialne zaszarganie w błocie najlichszego interesu. W tych ramach świat żydowski zawiera bogatą skalę różnic specyficznych, rasowych i powstałych pod wpływem ghetta. Asz lubuje się w rojowisku naszych małych miasteczek. Zkąd inny artysta ucieka, zatknąwszy nos batystową chusteczką, lub gdzie znajduje pole do spostrzeżeń humorystycznych, tam dla Asza tryska obfite źródło twórczości. Tam jest jego świat, który skrzy się i mieni barwami, żyje to szlachetnie i ofiarnie, to buńczucznie, to wreszcie brutalnie i dziko.

Asza entuzjazmuje każda forma bytu żydowskiego. Gdzie dla innych ona rozciąga się pustynią, on widzi zielone oazy i szumne źródła.

Moralizowanie zajmuje u Asza miejsce nadzwyczajnie poślednie. Charakterystyczną pod tym względem jest nowela, z której powstał „Bóg zemsty.“ Rzecz dzieje się w domu publicznym, ale w charakterystyce dziewcząt upadłych niema ani tkliwości, ani rozdzierającego dramatu. Cała nowela utrzymana w duchu nieco lesbijskiej sielanki. Artystę Asza tak pochłania akt odtwarzania rozmaitych form bytu, że na refleksje etyczne niema prawie miejsca. A ponieważ literatura dzisiejsza grzmi od zgrzytów moralizatorskich, które w rezultacie ani jednej lzy nie ocierają, a pochłaniają napróżno energję artystyczną, wytwarzają atmosferę płacziwą, więc wi-

dzą w tym fakcie ogromną zaletę i dowód odporności zdrowego talentu.

W „Bogu Zemsty“ wystawia autor widza na ciężką próbę. Chce, by za jego przykładem, uczcił w właścicielu domu rozpusty bądź co bądź człowieka i współczuł z jego bólem. Bez wątplenia słuszność jest po stronie autora, lecz widz nie może, jak sądzę, w ciągu całej sztuki przewyciężyć w sobie rozłam i wahania. Wstręt do zawodów tego rodzaju co Szepszowicza nie pozwala skupić się i przeżywać dramatu wspólnie. „A ponieważ w „Bogu Zemsty“ dramatycznym jest tylko Szepszowicz, więc to rozproszenie energii widza nie daje mu osiągnąć pełni dramatycznego napięcia.

Lecz, mimo to, sztuki Asza słucha się z wielką ciekawością, gdyż żyją tam wszyscy, poruszają się charakterystycznie, mówią oryginalnie. Dziewczyny upadłe Asza nie są wcale takimi potworami, jakie marzy zarozumiała fantazja filistrów. Niektóre elementy w ich naturze poszły na dno, inne wypłynęły na wierzch. Są one rozprężone, dysharmonijne, jak większość ludzi dzisiejszych, tylko rozprężenie ich jest bardziej jaskrawe i prędzej wiedzie do ostatecznego rozbitcia. I dobrze robią artyści, że nie odtrącają tych ofiar ustroju społecznego, lecz włączają wzgardzone z powrotem do rodziny ludzkiej.

Rolę Szepszowicza odegrał K. Adwentowicz. Dzięki doskonałej grze, zwłaszcza w scenach końcowych 3 aktu, wstręt się zacierał, a zjawiało współczucie i groza. Równą i spokojną była p. Niwińska (w roli Sary, żony Szepszowicza). Riwkele, córką Szepszowicza, była p. Marja Skórzewska. Grę p. Skórzewskiej cechowała żywa inteligencja, swoboda i naturalność. W scenie między Riwkele a jedną z prostytutek, Mańką, kiedy owa Mańka zachwyca się jej pięknnością, była p. na Skórzewska szczerze, po dziewczęcemu przejęta temi pochwałami, a co lepsza — była naprawdę piękną. Rolę Mańki z zapalem odegrała p. Antonina Kłowska. P. Marja Gelówna, w roli Basi, była wzruszająco naiwna i miła. Swata (rebe Eljé) grał p. Trzywdar, nadając pełnej charakteru postaci dużo komizmu, a miejscami—religijnej powagi. Szłojme, narzeczonym Hindli, był p. Pawłowski, zachowując w tej postaci linje charakteru, nadanego tej brutalnej i cynicznej postaci przez Asza. Z jaskrawej roli Hindli p. Wanda Modzelewska wywiązała się z równym powodzeniem.

Role pomniejsze wykonali: p-na Irena Ruszcycówna (Resla), p. Marjan Bogusławski (reb Aron) i p. Franciszek Olechnowicz (nieznajomy żyd), przyczyniając się grą inteligentną do ogólnie dobrego wystawienia.

MATKA POWIERNICA. Sztuka w 3 aktach Marivaux. Przekład i. O. Sulnickiego.

OKTAWJUSZ. Jednoaktówka O. Mirbeau. (Teatr Mały).

Dziś najczęściej na scenie widzi się problemat etyczny lub gorzej: śmiech z wad burżuazyjnych. Marivaux wprowadza w świat inny. Niema tam miejsca dla zagadnień społecznych, natomiast autor z nadzwyczajną sztuką stwarza malowidło obyczajowe. Pokazuje on świat peruk i pudru, jakim był w XVIII w. Niema tam tęsknoty do zmiany, prądów ewolucyjnych, niepokoju, że jest tak, a nie inaczej. Cała energia tego świata zwraca się w kierunku stylizacyjnym. Ludziom Marivaux chodzi o spokojne piękno i szlachetność uczynków w ramach ściśle ustalonych.

Marivaux, jako twórca dramatyczny, podobny jest do malarza, który nie chce szukać nowych środków ekspresyjnych, nie stawia trudnych do zwalczania zadań nowatorskich, lecz w obrębie zdobytego doświadczenia zwraca się z nadzwyczajnym wirtuozostwem do czyszczenia szczegółów. Stąd otrzymuje się pewien styl. Sceny w sztuce Marivaux spaja w jeden wiew jednakiego i do najdrobniejszych szczegółów ustalonego na świat poglądu — rzecz możliwa tylko tam, gdzie nic się nie staje a wszystko już jest i powtarza się. I aby znieść to powtarzanie, ludzie Marivaux dążą do szlachetności

w linjach, w pozie, w myśli. Jest to współzawodnictwo, w którym nikt nie chce doznać porażki.

W sztuce dzisiejszej dzieci zazwyczaj bardzo różnią się od rodziców. Na tle tej różnicy powstają starcia. Niema jedności nastroju, bo raz wraz ktoś wpada i wnosi nowy pogląd. Widz doznaje rozmaitych wrażeń, lecz sztuka staje się jednolitą. U Marivaux córka jest podobna do matki, minimalne różnice płyną jedynie z niejednakowego wieku. Dorand, jego wuj i matka powiernica — wszystko to ludzie jednakowej filozofii życiowej. Stąd między nimi nie dochodzi do ostrego zatargu i stąd płynie owo wrażenie skupienia i jednolitość w sztuce, ulanej jakby w jedną bryłę.

Mamy w „Matce powiernicy“ klasyczną jedność miejsca i czasu, mamy tak częstą w dawnych komedjach sprytną służącą, chciwego wieśniaka — rodzaj duszy niższej, groteskowej, odpowiadającej ówczesnym pojęciom, że gmin jest podły. Mamy również szlachetnego wuja Ergasta, dzięki któremu wszystko kończy się bardzo dobrze.

Przekład J. O. Sulnickiego — wyborny, język — w miarę archaizowany — jędrny.

Na zakończenie wieczoru odegrano niezmiernie komiczną i ostrą w humorze jednoaktówkę-satyre O. Mirbeau p. t. „Oktawjusz.“

Wieczór, pełen wrażeń estetycznych, kończył się nieustannymi salwami śmiechu. Był to jeden z najlepszych wieczorów spektaklowych w Teatrze Małym.

Reżyserja obu sztuk (p. Tarasiewicz) staranna i umiejętna.

W „Matce Powiernicy“ rolę Doranda w wielu epizodach stylowo odegrał p. Roberts. Córka była p. Pawłowska, a mając pole do wylewów lirycznych, grała ślicznie.

Dobłą matką powiernicą była p. Bartoszevska, a rezolutną pokojówką — p. Janecka.

W jednoaktówce Mirbeau, oprócz p. Lenczewskiego w komicznej roli tytułowej, wystąpiła z powodzeniem p. H. Bielska.

Leon Choromański.

„LAMUS.“

„W imię prawdy rzetelnej i własnej, dla bogacenia wzruszeń mocnych i szlachetnych“ wyszedł nakładem Altenberga i Mortkowicza we Lwowie pierwszy zeszyt czasopisma kwartalnego „Lamus“.

Zewnętrzna szata nowonarodzonego dziecięcia, którego kierownikiem artystycznym został p. Feliks Jasieński, redaktorem zaś Michał Pawlikowski, przedstawia się okazale.

Treść pisma podzieloną została na dwie części: „Dzisiaj“ i „Wczoraj“. Podział ten doskonale licuje z programem „Lamusa“, który pragnie podtrzymać wszystkie łączniki duchowe chwili obecnej z skarbem przeszłości.

Wybitni i szczyrzy rycerze „Sztuki“, dla zadośćuczynienia wymienionym w programie celom kulturalnym, pośpieszyli ozdobić utworami swemi piękne karty pierwszej części „Dzisiaj“. Upajamy się więc rozlewną i męską muzyką wiersza Kasprowiczowskiego („Z cyklu „Chwile““).

W zakątku pełne słonecznego swego szczęścia domowego wprowadza czytelnika artysta-malarz Włodzimierz Tetmajer, („Bronowskie Wczasy. I. Do mojej żony) nucąc na cześć swej „wiejskiej gosposi“ te oto zwrotki:

„Lecz ty mi w życie, piastowska gaździno!
Wnosisz pochodnię myśli czystej, świętej!
Twą drobną, wiejskiej dziewczynki rączyną
W światło mnie wiedziesz, z drogi złej i krętej!
Duszy mej rolę orzeźwiasz w posusz
I budzisz poryw wielkich pragnień w duszy“.

Piewca „snów o potędze“ Leopold Staff dał dla pierwszej części „Lamusa“ kilka pięknych konstrukcji doryckich mowy związanej, zatytułowanych „Śladem stopy antycznej“. Fragment rapsodu Wyspiańskiego „Wernyhora“, studyum Jana Gw. Pawlikowskiego „Słowacki w okresie mistycznym“, wreszcie profil duchowy humorysty Juljusza Renard, naszkicowany dość pobieżnie piórem J. H. Retingera, zamykają pierwszą część „Lamusa“ — Dzisiaj.

W części drugiej „Wczoraj“ znajdujemy niewydaną „Moją autobiografię“ Kornela Ujejskiego i „Erotyki“ tegoż poety; Cypryana Norwida „Przyczynę do „Rzeczy o wolności słowa“; Polish Hymn T. G. Hake w przekładzie Jana Kasprowicza oraz garść wierszy okolicznościowych i politycznych pióra rozmaitych autorów.

„Lamus“ dał cztery ilustracje; pierwszą — na okładce, pozostałe trzy — oddzielnie; są to reprodukcje Jana Matejki „Przyjęcie chrześcijaństwa w Polsce“, Artura Grottgera „Świt — Zmrok — Noc“ i portret C. Norwida (według współczesnej fotografii).

Antoni Nowacki.

V WYSTAWA DOROCZNA.

Kiedy pięć lat temu powstała myśl stworzenia wystawy dorocznej, myśl tę przyjęto z uznaniem, niemniej — szanującym jednak sceptycyzmem, gdyż każdy szanujący się warszawianin zawsze powątpiewa w to, co jest mądre i potrzebne. Powątpiewanie takie uważa za oznakę swej inteligencji, którą znów mierzy ilością nedorzecznych sądów o przedmiotach, stojących po za sferą jego pojmowania.

Jak wiadomo, inteligentnym człowiekiem nazywa się ten, który między mądrymi nie jest za głupi, a między głupimi za mądry. Taki człowiek z malarstwa powinien wiedzieć kto to jest Matejko — i wie (był to malarz proszę pana — pierwszorzędny. Matejko ho — ho!) Przekonać taki tłum, że za Matejką, Siemiradzkim a także Malczewskim (o „Jacku“ wiedzą dlatego, że] go nie rozumieją), Brandtem i Kossakiem są jeszcze inni, że jest polskie malarstwo w rzeczywistości, i że trzeba coś uczynić, aby to malarstwo skupić i pokazać zgromadzone — było nie lada trudnością. Taka inteligentna osoba przyzna słuszność — ale przyzna dlatego tak skwapliwie, że w głębi duszy zupełnie w te wszystkie zapewnienia nie wierzy, i mamrocze po kątach: Mówcie sobie co chcecie, ale tak malować jak Simler np. nikt już dzisiaj nie potrafi.

A jednak powstał Salon.

Pierwsza wystawa doroczna otworzona w ciężkich dla naszego życia społecznego chwilach, była jednak zawiązkiem systematycznego skupiania się wytwórczości artystycznej — węgielnym kamieniem Salonu, który ma wszakże dane, aby pozostał na zawsze w polskiej twórczości malarskiej — ukazując rok rocznie rozwój talentów dawnych i istotę nowych.

Nie wątpię, że tak będzie. Siła narodu naszego jest zbyt wielka, aby mogąc wypowiadać się w sztuce malarskiej — nie uczynił tego z takim rozmachem, z jakim wypowiadać się może. Co rok prawie ukazują się siły nowe. Geniuszów nie widać — ale i pretensjonalnych talentów również. Wszystko talenty bujne i szczerze. Czasami technika nie opanowana, barwy nieczyste, tu i owdzie rysunek pozostawia wiele do życzenia — ale ponad tem unosi się szczyry zapał, miłość sztuki i co najważniejsza talent.

To więcej znaczy niż zimna technika — bo to tworzy przyszłość. I o to powinno każdemu chodzić przede wszystkim. Najbardziej jednak radosnym objawem jest umiłowanie motywów ludowych.

Co raz więcej zatem naszych malarzy rozumie, że być polskim malarzem, to nie znaczy mieć nazwisko polskie. Bolesny przykład w Siemiradzkim, którego talent nie dał ani jednego, poważnego dzieła o charakterze polskim.

Ukochanie swego stroju przez lud krakowski, przepyszne jego barwy i życie szerokie, tętniące rozmachem, pozwala młodym malarzom czerpać natchnienie z tego życia, które jest, bo być musi—bliskie każdemu polskiemu sercu. U nas zarzucenie barwnych strojów przez lud, pozbawia naszych malarzy tych impulsów twórczych—jakie znajdują w krakowskim. A wreszcie u nas niema szczerego zamiłowania do tych rzeczy—niema zrozumienia tego przedziwnego uroku, kryjącego się w ludzie. W łowickim jeszcze są barwy gorące i szczerze, ale nasi artyści wolą malować ufrizonowane damy w modnych kapeluszach (H. Piątkowski) niż wczuwać się w charakter chłopa.

Tu trzeba westchnąć i powiedzieć: trudno! Nie można wymagać od malarza, aby malował to, a nie tamto. Można jednak żałować, że idea polskości w malarstwie żyje jedynie w garstce malarzy krakowskich—a nie w ogóle polskich artystów.

I oto przysła chwila, kiedy po raz piąty otworzono podwoje Zachęty i zebranej publiczności pokazano kilkaset obrazów, z których prawie każdy (choćby niestety są wyjątki) posiada pewne zalety, usprawiedliwiające jego obecność. Są jednak i takie, które posiadają zalety pierwszorzędne. Do takich przedewszystkiem należy doskonały obraz Augustynowicza p. t. „Dzieci“. Są to portrety naturalnej wielkości dwóch córeczek artysty. Wszystkie zalety tworzące dzieło pierwszorzędnej wartości. spotkały się w tym obrazie. Prócz techniki znakomicie opanowanej, dużą rolę odgrywa tu pierwiastek uczuciowy. Daje się zauważyć wielkie upodobanie tematu, znajdujące swój wyraz w szlachetnej formie pełnej szczeremu wdziękowi.

Podobnie tworzył Leopold Horowitz portret córki. Młoda dziewczyna, niby usymbolizowanie kobiecego wdziękowi i tkliwości. Portret malowany trochę „po dawnemu“—bądź co bądź ujawnia nieprzeciętność rysunku—i szlachetne umiarkowanie barwy. Malczewski prócz kompozycji, jak zawsze symbolicznych i jak zawsze pysznie malowanych—przy denerwującej manierze przechodzącej w tragizm monotonji—dał portret hr. K. B. malowany szeroko, pewnie lecz nie pozbawiony dziwaczności, jak np. niezrozumiała szerokość rozmiarów. Za to elegancki zawsze p. Mordasewicz wystąpił z portretami ludzi nie byle jakich, bo Żeromskiego i Świętochowskiego—i znowu przekonał nas, że jego portrety stanowczo bardziej są ładne niż dobre. Zwłaszcza portret Świętochowskiego dziwnie bagatelizuje twarz myśliciela. Lepszy jest portret Żeromskiego, traktowany z mniejszym sentymentem. Portret pana siedzącego w fotelu pędzla Michała du Laurans dostatecznie banalny, aby o nim jakiś czas pamiętać—i dostatecznie rzemieślniczy—aby można było zaraz zapomnieć. Śmiało i swobodnie malował Pautsch Leopolda Staffa.—Dodatnie wrażenie robi portret p. Mrozowskiej oryginalnie pojęty, a konsekwentnie przeprowadzony. Stanowczo nie można powiedzieć tego o „studjum psychologicznem“ p. Żeliszewskiego. Jest to właściwie kiepską podobizną jakiegoś pana o niezwykłej powierzchowności. Malował go p. Żeliszewski—chorując na daltonizm. Niepojmowanie kolorów—pełne. Monotonny w kolorze, a poprawny w rysunku jest portret hrabiny E. Z. P. pędzla Ludomira Janowskiego. Po za tem nie oznaczające się niczem wybitnem, poprawne i równe są portrety Okunia, Badowskiego, Piekarskiego, Rozwadowskiego i innych.

Pejzaż w roku obecnym uwzględniony szeroko i przedstawia się pokaźnie. Jak zawsze na plan pierwszy wysuwa się Fałat. Istotnie: „mówcie sobie co chcecie“—ale tak akwarelę malować jak maluje Fałat z takim rozmachem, z takim poczuciem koloru—nikt u nas nie po-

trafi! Świetny jest „Polski most“—niemniej „Jeleni“. Duże płótno „Psy nad zabitym zwierzem“—malowane po Fałatowsku i uderzające pewnością siebie (choćby bez cienia szarży w technice) przedstawia się jako śnieg w słońcu, na którym psy obrabiają zabitego zwierza. Chełmoński jednolity i mocny, niezwykle konsekwentny w kolorze jeżeli chodzi o „Głos z Litwy“—nieco nierówny jest w „Żórawiach“.—Szczerzy talent Bronisława Kowalskiego ujawnia się w trzech niedużych pejzażach doskonałych w nastroju i perspektywie.—Dobry „Jesień“ zaprezentował p. H. Piątkowski,—Zimny i bezbarwny jest „Zakątek w parku“ Rapackiego.—Pełny przedwieczornego nastroju „O zachodzie“ Ziomka, interesująco przedstawiają się „Kwitnące drzewa“. Jana Ruberaka, uderza banalnością „Wierzbą“ Zarzyckiego. — Bardzo dobre są pejzaże Wankiego—nie mniej również, drobne, lecz szczerze prace Noskowskiego. Widzimy jeszcze obrazy Kwiatkowskiego, Rudzińskiego, Rozenbluma, dobre pastele Uziembły, Biskego, Wrzesińskiego „Okieć“, śnieg a la Fałat Neumona, księżycową „Noc na Wiśle“, Popowskiego, Witkowskiego, Makowskiego „Stoneczniki“, Kuźmy i in.

Dobrze wyczuły i utrzymany w charakterze jest pejzaż w obrazie Henryka Weyssonhoffa „Zacisze litewskie“.

Nastój obrazu utrzymany może w tonie zanadto kokieterijnym (dwa walczące niedźwiadki—celny zrywał w pugilares „mecenasa“)—przedstawia się jednak zdecydowanie. Niemniejszy nastój, chociaż innego zupełnie rodzaju widać w „Marszu Skrzyneckiego“ Tetmajera. Podobne operowanie efektami świetlnymi daje się zauważyć u Lasockiego „Nudna nauka“ i w obu obrazach Minkowskiego Lasocki wystąpił z kilkoma obrazami, ujawniając poczucie barwy (z wyjątkiem dwóch pejzaży) i pewną ciężkość rozumowania, co jest objawem nieprzyjemnym. Coś w tym rodzaju daje się spostrzedz u p. Minkowskiego, którego zbytne upodobanie do scen pogromowych odsuwa od rzeczywistej twórczości. Przesztaje tworzyć, a zaczyna przerabiać swoje dawne obrazy, uszczęśliwiony uchwyceniem istotnie doskonałego wyrazu (tęsknota, ból, żal), stopionego w posępny tragizm. „Zaręczyny“ po części rehabilitują „Żydów oczekujących na pociąg“. Pokrewny Tetmajerowi w jego motywach ludowych jest Józef Krasnowolski, jeden z tych, którzy w barwnym ludzie krakowskim widzą niewyczerpane źródło natchnienia. Jego obrazy pełne harmonji barw gorących, odznaczają się niebywałą sumiennością, co nieraz wytwarza jakby niepewność lub mozolność. W rzeczywistości jednak jest to jedynie odraza do blagi i umiłowanie szczerości.

W ogólności kompozycje Krasnowolskiego nacechowane talentem szczerym i nieprzeciętnym—to nie flirt na motywach ludowych z burżuazją gustującą nieraz w chłopskości—to rzeczywiste umiłowanie tematu, to zrozumienie przyszłości polskiego malarstwa. Wszystkie te zalety posiada jego obraz p. t. „Do kościoła“. Mniej mi się podoba „Przyśpiewek“, gdzie pewna sztywność postaci osłabia koncepcję.

Piechowski wystąpił z kompozycją pełną fantazji i symbolów. „Myśl“ malowana jest jednak naprawdę „po staremu“. Z jednakowym upodobaniem (jeżeli nie z większym) traktuje artysta serwetę na stole, jak i bohaterem za stołem, jak postaci, wyrazy ich uczuć i szczegóły wytwarzające powagę kompozycji. Obraz więc zaczyna się nie od *myśli*, lecz od *serwety*. Za to kompozycja p. Gawińskiego zaczyna się od *myśli* i na niej się kończy.—Obraz pomyślany po malarsku—wykonany po literacku. Wiele żywej barwy i kiepskiego rysunku. Psuje prawica co robi lewica.—Fatalny żart rzeczywistej umiejętności stworzył „Aurorę“. P. Hofman powtórzył się—i uczynił bardzo źle. Kompozycje z trumnami nie zaciekawiają. Wyraz i twarze takie same. Śnieg ten sam, nastój również. Te zagmatwane banalności nie przyniosą mu nowych laurów. Brandt wystąpił z trzema

obrazami malowanymi z techniką pierwszorzędną i znajomością tematu. Kossaka „Siostra“ interesuje brawurą barwy i rysunku. Nie mniej zaciekawiają „Władcy“ Skotnickiego—ze względu na swą stronę literacką. Interesująco się przedstawia Rzecki w „Vegetacji“, Rozenblum „Wnętrze bózuicy“, Cieślewski „Stare mięso“. Nachalski „Stara księga“, Ianowski „Chleb“, wszyscy wprowadzają do swych obrazów pierwiastek uczuciowy, wykazują umiejętność artystycznego traktowania tematu...

Tak więc aczkolwiek naprawdę szerokich lotów nie daje się widzieć, wszakże nie należy wątpić o rozwoju sił młodych naszych malarzy.

Materiał jest.—Jeżeli czego niema, to brak poparcia talentu przez intensywne rozumowanie. Z czego wynika nieraz nieporozumienie, prowadzące do bezwładu i anarchii intuicyjnych stron twórcy. Dobry obraz musi się składać zarówno z pierwiastków uczuciowych jak i rozumowych. Inaczej może powstać nowy legion pp. Lasoczek i Gawińskich, z których pierwszy nieźle rysuje lecz kiepsko myśli, a drugi odwrotnie, dobrze myśli — lecz kiepsko rysuje! I tak źle — i tak niedobrze! Obaj nie staną prawdopodobnie (w razie utrzymania obecnego stanu) na piedestale godnym nieśmiertelności! I nie stanie według wszelkiego prawdopodobieństwa nikt, kto nie nosi w sobie tych dwóch potęg — prawdziwego człowieka!

Stefan Kiedrzyński.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Jakób Lewkowicz. Salomon Majmon i jego filozofja. Warszawa. Skł. gł. G. Centnerszwer.

Tenze. Z filozofji judaizmu. (B. Spinoza, jako krytyk biblijny. Nietzsche o żydach i judaizmie). Warszawa. Skład gł. G. Centnerszwer.

L. Krzywicki. W otchłani. Warszawa.

Dr. L. Wahrung. Katolicki światopogląd i wolna wiedza. Przeł. W. Szukiewicz. Warszawa.

K. Gorman. Kłasztory przed sądem ludu. Przekł. z niem. Warszawa. Wyd. Myśli Niepodległej.

A. Niemojewski. Stworzenie świata według Biblii (Komentarz). Warszawa. Wyd. Myśli Niepodległej.

R. Lilientalowa. Precz z barbarzyństwem. Rzecz o obrzezaniu. Warszawa.

W. E. H. Lecky. Dzieje wolnej myśli w Europie. Z 18 wyd. ang. przełożyła Marja Feldmanowa, pod redakcją W. Feldmana. Tom I i II (całość). Łódź. Nakładem M. Stifera. Skł. gł. Gebethner i Wolff.

Książnica Naukowa i Artystyczna. Wyd. Gebethnera i Wolffa: — C. Norwid. O J. Słowackim. — R. W. Emerson. Przedstawiciele ludzkości. Przeł. z ang. M. Krzczowska.

L. Kulczycki. Rewolucja rosyjska. Od Dekabrystów do wędrowki w lud. (1825—1870). Z 26 portretami uczestników ruchu rewolucyjnego. Lwów, B. Połoniecki. Warszawa, E. Wende.

Dr. M. Wyrostek. Urządzenia polityczne Szwajcarii. Kraków. Spół. wyd. „Książka.“

A. V. Dicey. Wstęp do nauki o prawie konstytucyjnym. Tłóm. W. H. Warszawa.

Al. Kronski. Syndykalizm i Trade-unionizm. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Książnica ludowa—1908. Skł. gł. G. Centnerszwer i Sp.:

— Z. Heryng. O czem mówią nauki społeczne.

Ekonomia społeczna.

— M. Heilpern. W jakim stopniu polegać możemy na zmysłach naszych.

Jak poznajemy otaczający nas świat.

Dr. Helena Landau. Zarys ekonomji społecznej. Kraków. „Książka.“

Jan Belskiowski. Leon Tołstoj. Z portretem autora. Warszawa. Księg. Sadowskiego.

Tenze. Monsalwa. Problemat Mickiewicza.

J. Weysenhoff. Dni polityczne. Serja II. W ogniu.

Wacław Sieroszewski. Zamorski Djabek. Powieść. Z 54 rysunkami. H. Minkiewicza. Kraków, „Książka.“ Warszawa, G. Centnerszwer.

E. Słoiński. Jeszczem wciąż pełen wiosny... Wiersze. Warszawa. Nakł. autora.

W. Mostowski. W zmięczeniu porę.

L. Andrejew. Opowieść o siedmiu powieszonych. Łódź. Spółka nakładowa.

A. Konar. W Syrenim Grodzie. Powieść. Warsz. Gebethner i Wolff.

W. Natkowski. Zarys Metodyki geografji. Warszawa.

Katalog Księgarni Gebethnera i Wolffa. Historia. Wrzesień. 1908.

Katalog nakładowy i komisowy (według systemu dziesiętnego ułożony). G. Centnerszwer i Sp. (J. Mortkowicza i H. Lindenfel-da). 1908.

Portrety: Mickiewicza i Słowackiego, wedł. K. Mordasewicza, Krasieńskiego i Chopina, wedł. Ary Scheffera. Wielkość każdego portretu 40×52 centm. Cena po rb. 1 kop. 20.

Jack London. Przygody psa w Klondyke (Głosy lasu). Ze wstępem Wacława Sieroszewskiego i 4 ilustr. Kraków. Warszawa, Skł. gł. G. Centnerszwer.

KRONIKA.

„Głos Warsz.“ pisze:

Dowiadujemy się, iż do kancelaryi oberpolicmajstra warszawskiego napływa wiele podań z zapytaniem, czy dany zesłaniec administracyjny ma prawo o eonie powrócić do Królestwa, lub też z prośbą o skrócenie pobytu na wygnaniu, przyczem często okazuje się, iż wobec braku należytych informacji, nierzadko podotąd pozostają na zesłaniu ci, którzy mieli możnóć powro u do kraju natychmiast po częściowem zniesieniu stanu wojennego. Podajemy więc do wiadomości osób interesowanych, iż na mocy okólnika, wydanego przez generał-gubernatora warszawskiego na początku października r. b., wszystkie osoby, którym podczas stanu wojennego zakazano pobytu w Królestwie, bez przymusowej jednak deportacyi do ściśle wskazanych gubernji Cesarstwa, a więc zarówno te, które się znajdują w dowolnie obranych przez się miejscowościach Cesarstwa, jakoteż i zagranicą, mogą obecnie powrócić do Królestwa, z wyjątkiem całej gubernji piotrkowskiej, tudzież i powiatów łęczyckiego, sieradzkiego i olkuskiego, o ile tylko od daty wzbronięcia im pobytu w Królestwie. już upłynęło lub upłynie sześć miesięcy czasu, i o ile zesłaniec nie nastąpiło z wyżej wymienionych miejscowości, w których stan wojenny utrzymano nadal.

— „Riecz“ podaje statystykę wydanych w państwie ros. i wykonanych wyroków śmieci w ciągu lis opada st. st. Okazuje się, że w ciągu tego miesiąca wydano ogółem 210 wyroków śmierci, z których wykonano 82. W październiku r. b. sądy wojenne skazały na śmierć 178 os b; wyroki wyk nano w 53 wypadkach. W listopadzie najwięcej wyroków śmierci wydano w Jekaterynosławiu, mianowicie 53 (wykonano 15), najwięcej zaś wykozano w Kijowie. 18 na 20 wyroków wydanych.

— Policja petersburska w d. 24 z. m. dokonała w stolicy i jej okolicach całego szeregu rewizji. Ostateczny cel ich dotychczas niewiadomy. Najsampierw więc policja dokonała rewizji w związku o-wiaty robotników. Nic kompromitującego nie znaleziono. Aresztowano 22 osoby, z których 19 wkrótce uwolniono. Wiecez rem dokonano rewizji w lokalu związku robotników fabryk karet i powozów. Aresztowano 25 os b; po stwierdzeniu tożsamości osób wypuszczono 21 os b. W nocy z 24 na 25 b. m., z polecenia wydziału ochrony policja dokonała całego szeregu rewizji w mieszkaniach robotników za rogatkami Moskiewskimi. Aresztowano 3 robotników, wysłanych w porzą ku administracyjnym za odburzenie do strajku. Oprócz tego lotny oddział policji tajnej aresztował po rewizjach w domach nocęgowych i herbaciarniach w okolicach rogatek narwskich przeszło 30 os b.

— W Warszawie na Nalewkach zabito właściciela składu obuwi; zabójstwo dokonano z powodu, że właściciel nie chciał utworzyć warsztatu przy składzie.

— Z rozporządzenia władz administracyjnych zawieszono pisma „Drukarz i Litograf“, „Tygodnik romansów“, „Najświeższe Wiadomości“ i „Wiarus“.

W Sycylii i Kalabrii trzęsienie ziemi zniszczyło do gruntu miasto Messynę i 24 miast mniejszych. Liczba ofiar w ludziach sięga do 200.000.

Sprostowanie. W N-rze 52 r. z. w odcinku „Na Wyżynach“ na końcu zamiast „Kijewska Mysł“ powinno być „Kijewskie Wiesti“.

WYJĄTKOWA CENA!

WYDAWNICTWA NAUKOWE

„SPOŁECZEŃSTWA“

Komplet zamiast rb. 10¹/₂, tylko rb. 7 z przesyłką

U. Sinclair. „Trzęsawisko“. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 k. 50.

NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

KWESTJA ROLNA w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalewskiego. Cena 15 kop.

W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F Lassale. Program robotniczy. Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu“ i „Krytyki Praktycznego Rozumu“ uzupełnił J. Wł. Dawid.

Książka ta znajdować się powinna w bibliotece każdego inteligenta. Cena rb. 2.

Sully Jakób. Dusza Dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 15.

O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. Mózg i dusza. Cena kop. 30.

Wysyłać zamówienia pod adresem „Społeczeństwa“ Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.

S K Ł A D

UŻYWANYCH MASZYN PRZEMYSŁOWYCH

Tadeusz Rychter

Warszawa, Okopowa 21, tel. 31-51.

PENSJONAT DLA PANIEN

Kształcących się w Warszawie u nauczycielki, zapewnia się pomoc w naukach i warunki bardzo higieniczne

Wiadomość w redakcji „Społeczeństwa.“

Żórawia 29 m. 2

Szanownych prenumeratorów prosimy, aby przy korzystaniu z ogłoszeń zamieszczonych w naszym tygodniku powoływali się na źródło — przyczyni się to bowiem do rozwoju działu ogłoszeniowego w piśmie

Tow. Akc.

Fryderyk Puls

W WARSZAWIE

Plac Teatralny 11 — Nowy Świat 41

poleca

PERFUMY * * * *

MYDŁO * * * *

PUDER * * * *

WODA KWIATOWA *

SASZETKA * * * *

NARCYZ

Znakomita powieść

tłumaczona na wszystkie języki

Uptona Sinclaira

„TRZĘSAWISKO“

wydanie zupełne z portretem autora

Cena rb. 1 kop 50, z przes. rb. 1 kop. 70.

OSTATNIA NOWOŚĆ!

Dla dorastającej młodzieży i dorosłych.

S N Y D E R

OBRAZ ŚWIATA

podług najnowszych badań nauk przyrodniczych.

Tłumaczenie z angielskiego. Znakomite to dzieło tłumaczone na wszystkie języki.

Cena w kartonie rb. 1 kop. 30 z przes. rb. 1 kop. 80.

W ozdobnej oprawie rb. 1 kop. 70 z przes. rb. 2 kop. 20.

Dla prenumeratorów „SPOŁECZEŃSTWA“ 20%.

Mączka ↙

⇒ Mleczna

NESTLE'a

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO

— ALPEJSKIE —

JEST IDEALNEM POKARMEM

— DLA NIEMOWLĄT —

„PIELEGNOWANIE DZIECKA“, RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A DO OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH.

OD KASZLU I CHRYPKI

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwie Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.

MAGAZYN I SKŁAD KAPELUSZY

SKÓR KARAKUŁOWYCH KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

WYROBY FUTRZANE

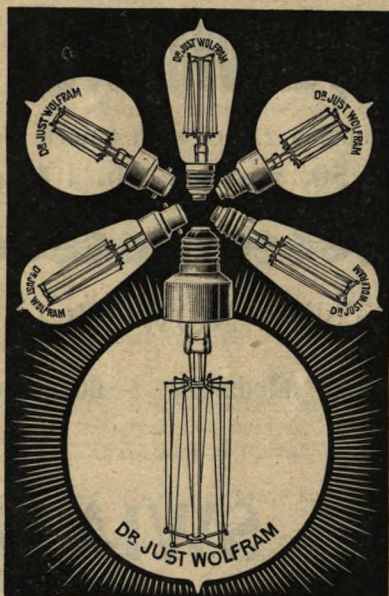
Srzedaż Hurtowa i Detaliczna

H. LAUER

W WARSZAWIE

MARSZAŁKOWSKA Nr. 114,

w HOTELU METROPOL.

Żarówka Wolframowa „D-ra Justa“**70% oszczędności prądu.**

Okres palenia około 1,000 godz. bez widocznej straty wydajności światła.

I wąt na świecę normalną.

Nieczuła na wstrząśnienia może być stosowaną zarówno do prądu stałego jak i zmiennego.

Jasne i przyjemne dla oka białe światło.

Siła świetlna w świecach normalnych.

2 — 80	woltów	dla różnej ilości	świec normalnych.
80 — 135	"	25, 32, 40, 50 i 100	" "
136 — 175	"	40, 50 i 100	" "
176 — 250	"	50 i 100	" "

Bez zwykłej ceny dostarczamy **Żarówki Wolframowe „D-ra Justa“**, palące się każdym położeniu dla każdego napięcia prądu i każdej ilości świec normalnych.

Odprowadzcy otrzymują niższą.

Dostawa szybka.

Cenniki bezpłatne.

Zjednoczone Tow. Akc. Żarówek i Elektryczności.

Oddział żarówek wolframowych

UJPESZT 4 pod Budapesztem.

Przedstawiciel

Inż. Stefan Szczawiński i S-ka.

Warszawa, Wierzbowa 2, tel. 179-09.